m p

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 62 (1527) DNIA 3 SIERPNIA 1939 ROKU ROK XIX

Hebda mistrzem Polski

Mimo rekordów – porażka w Helsinkach

Noji i Staniszewski wygrywają w Malmo

Maeki boi się tylko — Kusocińskiego

Sztokholm, 31 sierpnia

Po meczu Szwecja—Finlandia udzielił Taisto Maeki, godny następca Nurmiego, naszemu korespondentowi specjalnego wywiadu.

„Spośród moich przeciwników nie boję się zupełnie Szweda Tillmana, o którym jego rodacy tak wiele mniemają. Tillman nie umie „szpurtować", łatwo go pobić na finiszu i nigdy nie będzie niebezpieczny. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z jego rodakiem Jonssonem, który na 5 km przedstawia klasę, z którą trzeba się zawsze liczyć. Jonsson ma tylko jeden błąd: biegnie zbyt biernie, pozwala innym pracować, aby zebrać po tym owoce tego na finiszu. Nie przypuszczam, aby tą taktyką można było często wygrywać, gdyż nie wszyscy będą chcieli mu iść na rękę i prowadzić go do zwycięstwa.

Biegaczem przed którym mam największy respekt jest Polak Kusociński.

Jest to „non plus ultra" — fantastyczny fajter, który mimo swej specyficznej budowy potrafi wydobyć z siebie „szalone" wyniki. Na finiszu jest niezwykle niebezpieczny, gdyż potrafi „fruwać".

Muszę szczerze przyznać że jest to przeciwnik przed którym mam największy respekt, którego najbardziej się boję. Kusociński ma zawsze dość rezerw, aby dać z siebie więcej, niż sam przypuszcza. Jest tak wytrzymały, twardy i zacięty, że aby go pobić trzeba być u szczytu formy. Jest to, jeśli wolno mi tak powiedzieć, biegacz klasy fińskiej".

Maeki wypowiedział te uwagi o Kusocińskim samorzutnie, choć nikt go o to nie nagabywał. Tym większą wartość mają słowa mistrza świata, który Polaka ceni najwyżej z pośród swoich rywali.

P. Brie



SPORT W LEGIONACH POLSKICH

Na wiosnę roku 1915 podczas walk pozycyjnych I-ej Brygady nad Nidą, odbył się w obecności Komendanta J. Piłsudskiego pierwszy mecz piłki nożnej między drużyną Sztabu Brygady a zespołem Artylerii, wygrany przez Artylerię. Na zdjęciu uczestnicy tego meczu: dr Piestrzyński, Brzęk-Osiński, śp. Belina-Prażmowski, Grzmot-Skotnicki, dr Rouppert, Künstler, Piskor, Kasprzycki, śp. Szczytnicki, Kleiber, Papée, Piotrowski, Bilor, śp. Górski, Kowalik, Weinbach, Kowalski i Starzak.



PIERWSZĄ NIESPODZIANKĄ

spotkania z Finlandią, było zwycięstwo Dawidowiczówny (pierwsza z prawej) na 100 m. st. grzbietowym nad Banaszewską, Mieskolaineu i Strömsholm.



NAPIERAŁA WITA SIĘ Z ŻONĄ i CÓRECZKĄ

po zwycięsko ukończonym Wyścigu Dookoła Polski.

Howard Stepp

Jestem optymistą *na str. 5-ej*

Alex James

Przed powrotem do Londynu *na str. 2-ej*

Curt R. Steinam

Nowy rywal Louisa *na str. 6-ej*

JUGOSŁOWIANIE NIE PRZYJEŻDŻAJĄ

W środę przyszła do Związku tenisowego depesza z Jugosławii, odwołująca przyjazd do Warszawy. Jugosłowianie tłumaczą się tem, że czołowi gracze muszą natychmiast wyjechać do Ameryki, wobec tego Jugosławia rezygnuje z udziału w Mitropacup w br.

Ponieważ Jugosłowianie nie grali dotąd z Węgrami a meczu Polska—Węgry też jeszcze nie było, Polska zapyta Węgrów, czy obstają przy rozegraniu meczu z Polską w Budapeszcie.

Na posiedzeniu Komitetu Mitropacup na jesieni zostanie powzięta decyzja o dalszych losach pucharu.

Chińczycy Kho-Sin-Kie i Choy przyjeżdżają ostatecznie do Warszawy we wtorek. Będzie to wreszcie naprawdę dobry mecz tenisowy Chińczycy reprezentują wysoką klasę, mają doskonałe wyniki i grają ciekawie i nowocześnie.



REKORDOWA SZTAFETA KPW POMORZANIN

w składzie: Konklewska, Wiśniewska, Sławska i Książkiewiczówna osiągając czas 1:51,8, ustanowiła nowy rekord Polski 4 x 200 m.



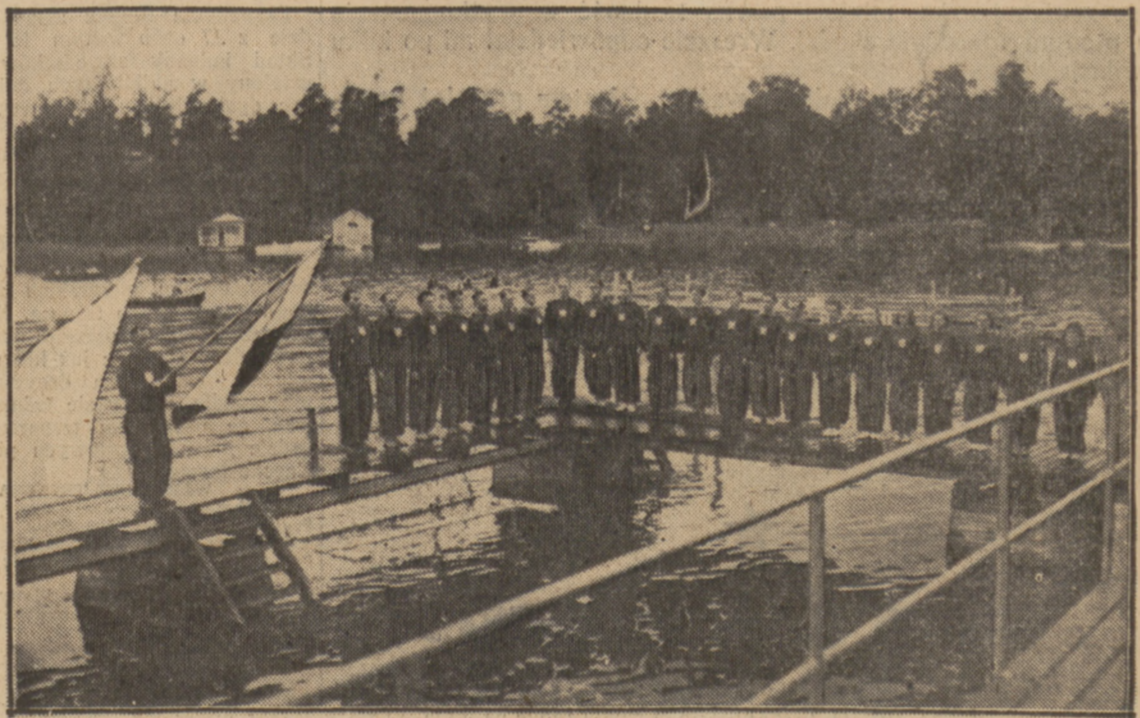
RTM. MUSZYŃSKI

na koniu Bornido zdobył mistrzostwo Armii w konkursie „military" rozegranym w Bydgoszczy.



MARCELAK, NAPIERAŁA, WITEK i RZEŹNICKI

czołowi kolarze tegorocznego Wyścigu Dookoła Polski.



PREZENTACJA DRUŻYNY POLSKIEJ

przed meczem pływackim z Finlandią. Zdjęcie to najlepiej pokazuje jak wyglądał teren spotkania.

Alex James udziela rad ojcowskich



W ubiegłą sobotę ukończyliśmy kurs dla pierwszej drużyny reprezentacyjnej i chłopcy rozjechali się do swoich klubów.

Jak pamiętacie, Czytelnicy, nie „patyczkowałem" się bynajmniej w moim ostatnim artykule i powiedziałem graczom na łamach „Przeglądu Sportowego", jak bardzo niewłaściwe było postępowanie niektórych piłkarzy podczas obozu. Jest to nie tylko moje zdanie, lecz także tych wszystkich, którzy mają na sercu dobro polskiego piłkarstwa. Dzisiaj jednak z zadowoleniem muszę Wam powiedzieć, że moje uwagi trafiły do rozumy graczy, których miałem na myśli, i że przynajmniej niektórzy z nich zrozumieli swój błąd.

OJCOWSKI MONIT I SKRUCHA.

Jeden z najwybitniejszych polskich graczy reprezentacyjnych pracował znacznie pilniej w drugim tygodniu kursu i starał się usilnie naprawić swe lenistwo z ubiegłego tygodnia. Był wprawdzie jeden znany gracz, z którym aż do końca nie mogłem dać sobie rady, lecz przed zakończeniem kursu zarówno on, jak jego wyżej wymieniony kolega, przyszli pożegnać się ze mną i miałem sposobność porozmawiać z nimi „po ojcowsku" w cztery oczy. Obaj byli zawstydzeni, ale ze szczerością w głosie przeprosili mnie za swoje zachowanie się w obozie, tak bardzo niewłaściwe dla sportowców, mających reprezentować państwo i poważnie traktujących swoje obowiązki. Odniosłem wrażenie, że żałowali, iż muszą opuścić obóz i że chętnie zostaliby na kursie jeszcze przez dwa tygodnie, aby zrehabilitować się pilną pracą.

Mogę Wam teraz się przyznać, że gracze ci przysporzyli mi wiele zmartwienia, ale widząc ich skruchę byłem gotów o tym zapomnieć, zwłaszcza że obaj są doskonałymi piłkarzami. Przyrzekli mi pilnie trenować po powrocie do swych klubów i dawać dobry przykład kolegom z drużyny. Najbliższe tygodnie pokażą, czy będą mieli dość siły woli, aby dotrzymać obietnicy: słowa ich jednak brzmiały szczerze, i jeżeli nie zawiodą mojego zaufania, będę miał przynajmniej tę satysfakcję, że sprowadziłem na właściwą drogę dwóch wybitnie zdolnych piłkarzy, którzy inaczej mogliby zmarnować swoje umiejętności i bezsprzeczny talent.

ORLĘTA RÓŻNEGO GATUNKU.

Po zapoznaniu się z polskimi graczami reprezentacyjnymi z zainteresowaniem oczekiwałem przybycia „wschodzących gwiazd", które zjechały do Akademii W. F. na trzeci i ostatni kurs. Jest ich dwudziestu sześciu. Mówią mi, że są to najbardziej obiecujący chłopcy ze wszystkich okręgów.

Chłopcy ci są w wieku od 17 do 23 lat, i jak można się było spodziewać, posiadają bardzo różnorodne warunki fizyczne. Kondycja ich jest na ogół zadowalająca i już podczas pierwszego dnia treningu bardzo dobrze biegali. Oczywiście nie wymagam tyle pracy od chłopców bardzo młodych . i o drobnej budowie, ile od cięższych i silniejszych graczy. Może dlatego niektórzy silnie zbudowani chłopcy żałują, że nie wyglądają bardziej delikatnie i wątle, gdyż jak już zaznaczyłem, wymagam od nich więcej pracy niż od „wagi lekkiej"!

Być może, że znów jestem za surowy, ale większość graczy w obozie okazuje za mało entuzjazmu, którego miałem prawo się spodziewać po młodych i obiecujących piłkarzach. Nie mają zapału do ćwiczeń z piłką, i na podstawie dotychczasowych obserwacji mogłem zauważyć, że większość przedstawia jeszcze materiał bardzo surowy i z trudem przyswaja sobie zalecone im ćwiczenia. Mam jednak nadzieję, że jest to wynikiem pewnego podniecenia w pierwszych dniach kursu, na którym są po raz pierwszy, i że po oswojeniu się z warunkami, okażą szybsze i lepsze postępy.

Oczywiście będę mógł osądzić poszczególnych graczy lepiej po sformowaniu dwóch pełnych drużyn i rozegraniu meczu treningowego. Piszę te słowa jeszcze przed meczem, lecz będę w stanie powiedzieć Wam więcej o moich „odkryciach" — jeżeli znajdą się takie — w moim końcowym artykule w przyszły czwartek, przed wyjazdem do kochanego, zadymionego Londynu, gdzie już wkrótce rozpoczyna się nowy sezon piłkarski.

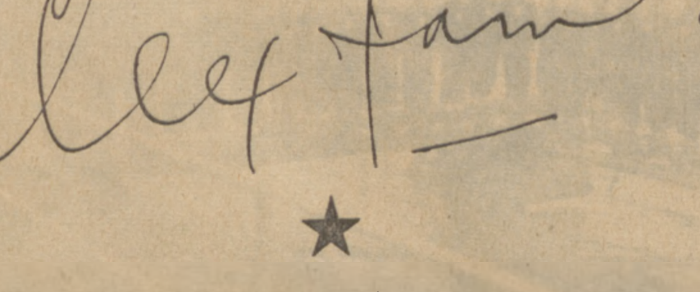
POZDROWIENIA DLA ŚLĄZAKÓW.

Żałuję, że nie mogłem pojechać na Śląsk, skąd pochodzą podobno najlepsi polscy piłkarze. Byłem zaproszony do wzięcia udziału w meczu na Śląsku i z zainteresowaniem oczekiwałem tej wycieczki, lecz wskutek nieprzewidzianych przeszkód nie udało mi się pojechać. Chciałbym jednak zapewnić Czytelników ze Śląska, że teraz, kiedy poznałem Polskę, mam nadzieję, że nie będzie to mój ostatni pobyt w Waszym kraju i że w przyszłości poznam go lepiej i dokładniej.

Na zakończenie chciałbym opowiedzieć Wam wspaniały, chociaż mimowolny dowcip, jaki usłyszałem w obozie. Podczas mojej kariery sportowej słyszałem wiele anegdotek o piłkarzach, lecz ta jest jedną z najlepszych i nie wątpię, że wszyscy miłośnicy futbolu uśmieją się z niej serdecznie.

Kilka dni temu pokazywałem graczom w obozie niektóre specjalne ćwiczenia i starałem się wytłumaczyć jednemu z nich, jak wykonywać je poprawnie. Gracz nie należał do bardzo pojętnych i nie znając języka, miałem pewną trudność w wytłumaczeniu mu, o co mi właściwie chodzi. Wreszcie odpowiedział mi po kilku chwilach namysłu:

— Mniejsza o to, to i tak nie ważne. **Jestem przecież bramkarzem!**



★

James w Chorzowie

Reprezentacja obozu instruktorskiego Jamesa zaproszona została przez Górniczy Klub Sportowy „Kresy" w Chorzowie IV na Śląsk. P.Z.P.N. przyjął zaproszenie i team obozu pojechał we wtorek rano do Chorzowa. Z drużyną pojechać miał Alex James, który uzyskał jednak dopiero dosłownie w ostatniej chwili zgodę na wyjazd i start w zespole obozu. Anglik udał się więc wraz z tłumaczem p. R. Giełdą aeroplanem we środę po południu do Katowic. (r)

Unia czy Junak?

W grupie trzeciej nastąpiła komplikacja. Zarząd PZPN uwzględnił odwołanie Junaka w sprawie zremisowanego meczu z Policyjnym Klubem Sportowym w Łucku i w rezultacie mecz ten zostanie 6 b. m. powtórzony. W tej chwili więc Junak posiada tylko 8 punktów t. j. równą ilość z Unią, jednak lepszy stosunek bramek utrzymuje go nadal na pierwszym miejscu.

Na tym jednak nie koniec. Unia domaga się przyznania walkoveru za przegrany mecz z Górką, w której grać miało dwu nieuprawnionych zawodników. Protest, który rozpatrzony zostanie w piątek na WG i DPZPN, ma podobno wiele szans na uwzględnienie. W tym wypadku Unia osiągnęła by 10 punktów i niedzielny mecz w Łucku zadecydował by o ostatecznej klasyfikacji. Junak musiał by wygrać, aby dzięki lepszemu stosunkowi bramek wysunąć się znów przed drużynę lubelską. Przegrana a nawet remis przekreśla wszystkie szanse drohobyczan.

Spodziewać się należy, że mecz w Łucku odbędzie się w normalnych warunkach, na wszelki wypadek jednak nie szkodziłoby wydelegować obserwatora.

KALENDARZ GIER FINAŁOWYCH

Na posiedzeniu PZPN ustalono terminarz rozgrywek finałowych o wejście do Ligi. Przedstawia się następująco:

13 sierpnia Śląsk (Świętochłowice) — Śmigły (Wilno), Legia (Poznań) — Junak (Drohobycz) lub Unia (Lublin); 20 sierpnia Junak lub Unia — Śląsk, Śmigły — Legia; 10 września Śląsk — Legia, Junak lub Unia — Śmigły; 17 września Śląsk — Junak lub Unia, Legia — Śmigły; 8 października Śmigły — Śląsk, Junak lub Unia — Legia; 15 października Legia — Śląsk, Śmigły — Junak lub Unia.

W ZAGŁĘBIU NIEPOTRZEBNE KOMPLIKACJE

W Zagłębiowskim OZPN nie dzieje się dobrze. Wykładnikiem stosunków są ustawicznie powtarzające się protesty, awantury i... przesadna podejrzliwość zarządu. Żeby rzecz wyjaśnić trzeba ją opowiedzieć od początku.

Meczem, który miał rozstrzygnąć o mistrzostwie klasy A było spotkanie Czarni Sosnowiec — AKS Niwka. Na mecz ten nie zjawił się AKS, oddając Czarnym punkty walkowerem. Na tym zakończyłyby się mistrzostwa, gdyby nie wmieszał się w sprawę zarząd Okręgu, który dopatrując się chęci „podłożenia się" i zmowy pomiędzy obu rywalami, nie posiadając na to dowodów skazał obydwa kluby na przegrane walkowerem. W ten sposób mistrzostwo przypadło Cynkowni z Będzina. Czarni wnieśli od takiej decyzji odwołanie, które, przetrawione w łonie zarządu, stało się powodem niesamowitego werdyktu. Zarządzono bowiem spotkanie finałowe pomiędzy Czarnymi a Cynkownią. Jakim prawem nie wiadomo? Chyba tylko — iure caduco.

Jest rzeczą charakterystyczną jakimi motywami kierował się zarząd nie chcący za wszelką cenę dopuścić do ponownego spotkania Czarni — AKS. Głównym argumentem była obawa przed ewentualnością ponownego „podłożenia się".

Brak zaufania zarządu okręgu do kierownictwa klubu charakteryzuje wystarczająco moralność sportową i rodzi werdykty, budzące zdziwienie brakiem logicznego uzasadnienia.

UNION TOURING BEZ GRACZY I BOISKA

Jak z tonącego okrętu szczury, tak uciekają gracze z Union Touringu. Przed kilku dniami otrzymał zwolnienie z klubu świetny obrońca UT Kauwak, który w barwach klubu ligowego grał kilka razy. Kauwak wraca z powrotem do swego macierzystego klubu Wojskowego KS-u.

W niedzielę ligowcy w nowym zestawieniu, bez Falkowskiego, Kauwaka i Chojnackiego, którzy już klub opuścili, oraz bez Happego, Frankusa, Szulca, Pilca, Jankowskiego i Bilariusza, w składzie: Michalski, Strzelczyk, Neuman, Joschke, Świętosławski II, Kroening, Świętosławski I, Goszczko, Wieliszek, Seidel i Królasik — pokonali Zjednoczone w stos. 6:1. Mimo tak wysokiej wygranej, UT grało bez wyrazu i nie zadowoliło. Od nowego roku UT pozostaje bez boiska przy ulicy Wodnej. Właściciele placu wymówili już klubowi rejentalnie, gdyż mają zamiar plac ten parcelować. Jest to dla UT poważny cios.

DO ŁÓDZKIEJ A-kl. zaawansuje albo Widzew, albo Tomaszowska Lechia; Widzew zrównał się co prawda z Lechią pod względem ilości punktów zdobytych, ale drużyna tomaszowska pozostaje nadal jedynym w tych rozgrywkach zespołem, bez straty punktów, pokonała bowiem Widzew u siebie 2:0.

Rozwiązanie kwestii: Widzew czy Lechia padnie 13-ego sierpnia w Łodzi na meczu rewanżowym. Lechii wystarczy zdobycie choć jednego punktu do awansu. Przy porażce Lechii, zadecyduje trzeci mecz.

NIENORMALNY STAN WŚRÓD SĘDZIÓW PIŁKARSKICH OKRĘGU ŁÓDZKIEGO wymaga energicznego wkroczenia. Na wniosek ŁZOPN-u został przed czterema miesiącami rozwiązany wydział s. s. i mianowany komisarz w osobie p. Krachulca. Nowe władze nie zostały zatwierdzone przez WSS PZPN, gdyż nie dają gwarancji spokojnej i rzeczowej pracy, zresztą w nowych władzach znalazły się trzy osoby z poprzednich władz, a w myśl przepisów najwyżej dwie osoby są dopuszczalne.

Węgierska kadra zmobilizowana

Energiczne przygotowania do wyprawy warszawskiej

Budapeszt, w lipcu.

Po zatwierdzeniu planu kapitana związkowego von Ginzery, nastąpił drugi ważny krok. Wyznaczono graczy do kadry reprezentacyjnej. Oto ich nazwiska i przydział:

Bramkarze: Toth (Szeged), Csikos (Phoebus), Szabo (Hungaria), Sziklai (Ujpest).

Obrońcy: Szebehelyi (Budafok), Biro (Hung.), Horanyi (Phoeb.), Olajkar (Kispest), Kiraly (Nemzeti), Fekete (Ujpest).

Pomocnicy: Odri (Szürketaxi), Sas (Budaf.), Dudas (Hung.), Paznandy (Elektrom.), Balog, Szalay (Nemz.), Szalay, Szücs, Balogh (Ujp.), Lazar (FTC).

Napastnicy: Varadi (Szürk.), Palatinus (Törekves), Cseh (Hung.), Toth (Phoebus), Meszter (Nemz.), Szabo III (Hung.), Adam, Vincze, Zsengeller (Ujp), Toldi, Kiszely, Gyetvai, Sarosi I (FTC).

Nie brak naturalnie niespodzianek. Nie widzimy nazwisk kilku klasowych graczy, jak Turay (Hung.), Kollath i Szanto (MAV—Szolnok), Ticska (Hun.), Tatrai (FTC), a w szczególności Sarosi II (FTC). Jest też kilku kandydatów, na których w rzeczywistości nie można liczyć. Jest tajemnicą poliszynela, że reprezentacyjny obrońca rozwiązanego Phoebusu Koranyi, znajduje się obecnie w Paryżu w przededniu zakończenia pertraktacji z Sete.

Najlepszy prawoskrzydłowy Adam czekał z niecierpliwością na zakończenie Mitropacup, by poddać się koniecznej operacji, co naturalnie wyklucza występ jego w Warszawie. Zdziwienie wywołuje też fakt desygnowania aż tak wielu graczy z Phoebusu, który jak wiadomo rozwiązał właśnie swoją sekcję futbolową. Kispest wyrusza wkrótce na tournee po Francji, na co otrzymał dawno już zezwolenie. Klub ten zobowiązał się podobno utrzymywać ze Związkiem stały kontakt, by w razie potrzeby można było sprowadzić któregoś z graczy do Budapesztu.

Rzuca się w oczy wybór wielu młodych kandydatów, których b. kapitan dr Dietz rzeczywiście zaniedbywał. Szebelehenyi, Kiraly, Sas, Pazmandi, Varadi, Palatinus, Mester — to talenty o których się mówiło, ale... nie wyzyskiwało. Zdaje się, że teraz przyszedł na nich czas. Jeżeli nie znajdą się w reprezentacji przeciw silnej Polsce, to w każdym razie zobaczymy ich w składzie garnituru rezerwowego. Team „źrebaków" jest więc znów na widoku.

Trener związkowy Stefan Toth rozpoczyna trening 3 sierpnia. Zaprawa będzie się odbywać co drugi dzień na boisku Elektromos. Gracze Ujpest i F. T. C. (finalistów Mitropacup) dołączą się do reszty dopiero po ukończeniu urlopu, tj. 11 bm. Przyjęli oni zobowiązanie również w czasie urlopu prowadzić uregulowane życie. Później nastąpi szereg meczów treningowych, a 19 wieczorem rozegra reprezentacja mecz z reprezentacją wyższych szkół, by wreszcie 24 wyruszyć do Warszawy. Podróż odbędzie się najprawdopodobniej samolotem.

Węgrzy traktują więc mecz z Polską bardzo poważnie. Żaden z zespołów reprezentacyjnych ostatnich lat nie miał tak dobrego przygotowania, jak drużyna przeznaczona na Warszawę.

Eugen Bano.

Orlęta na Bielanach

Od poniedziałku pracuje na Bielanach trzeci i zarazem ostatni obóz wyszkoleniowy trenera Jamesa — t. zw. „obóz orląt".

Na kursie tym zgrupowano 26-ciu zawodników.

Niestety i tym razem nie zjechali do A.W.F. wszyscy powołani, zabrakło przede wszystkim obu poganiaczy — Wolanina i Szmidta, który dopiero przed miesiącem objęli posady i obecnie nie mogli uzyskać urlopu.

Ćwiczenia odbywają kursiści normalnie — rozkład całodniowych zajęć zbliżony jest do pracy dwu odbytych już kursów.

Pewnym drobnym przesunięciom uległy jedynie godziny posiłków. Tak samo zmieniono lokum. Obecnie kurs instruktorów, oraz obóz orląt kwateruje w jednej kondygnacji wespół z kierownictwem.

Rozgrywane są, oczywiście, i mecze sparringowe pomiędzy teamami obozowymi.

W przyszłą środę odbędzie się oficjalny mecz dwu teamów, najprawdopodobniej na boisku Polonii. W czwartek, 10 bm., nastąpi zamknięcie kursów. (r)

Ruch wygrywa z Szegedem

Mistrz daleki od mistrzowskiej formy

Chorzów, 1.VIII.39. Ruch—Szeged 3:2 (2:1).

Wszystkie 3 bramki dla Ruchu zdobył Dziwisz Augustyn, dla Węgrów obie Harangoso. Widzów około 2.000.

Na wymienieniu powyższych suchych cyfr należałoby właściwie zakończyć sprawozdanie, gdyby nie to, że interesuje nas forma Ruchu oraz przede wszystkim konieczność wyprowadzenia czytelników z błędu, w który mogą popaść przeczytawszy wynik.

Ruch wygrał coprawda, ale ze zwycięstwa nie mogą być zadowoleni ani gracze, ani kierownictwo drużyny. Na pewno nie była zadowolona publiczność. Formę, jaką pokazali nam gracze chorzowscy, możemy określić zdecydowanie jednym słowem — słabo. W drużynie, która w pierwszej fazie mistrzostw biła wszystkich jak chciała, powstał chaos, który jej formę podarł na strzępy.

Gra Ruchu to już nie ataki, sunące nieprzerwanym ciągiem na bramkę przeciwnika, to nie koordynacja pracy poszczególnych zawodników, lecz gonitwa za piłką i zabawianie się nią dopóty przeciwnik jej nie odbierze, albo też, w tylnych formacjach, wybijanie jej pod hasłem „byle od siebie", a do kogo, to już jest obojętne.

Wilimowski, który nie grał dobrze, czuje się w obecnym składzie ataku mocno osamotniony. Jego partner z lewego skrzydła, Marszołek, powinien jeszcze wrócić na pewien czas do drużyny juniorów i potrenować gaszenie piłki oraz podanie, a po tym możnaby się zastanawiać nad tym, czy nie wziąć go pod uwagę. Kto wie, może trema związała mu repertuar umiejętności, chociaż trudno w to uwierzyć, gdyż wykazał dobrą kondycję biegową, która jest argumentem, przemawiającym przeciwko skazaniu go na stracenie.

Prawoskrzydłowy Przycherka podał w czasie 90 minut... jeden raz dobrze (liczyliśmy dokładnie, a było nas dwóch), tzn. do nogi partnera, ustawionego na korzystnej pozycji, ale na nieszczęście piłkę otrzymał Słota I, jak zwykle, spudłował. Najlepiej z całej piątki ofensywnej wypadł Dziwisz Augustyn. Nie pokazał nam następca Peterka walorów dyrygenta ataku, ale widzieliśmy zadatki na przyszłość, jak chęć współpracy z kolegami, wykorzystywania skrzydeł i przede wszystkim orientację pod bramką przeciwnika, której rezultatem są trzy bramki. (Jedna padła z karnego, którego egzekucja była pierwszej marki).

Mikunda na środku pomocy nie był niczym, ani trzecim bekiem, ani też inicjatorem pchania ataku. Karol Dziwisz na lewej pomocy był chyba najlepszy z całego zespołu. Gorzkie uwagi musimy wysunąć pod adresem Giemzy, który grał imponująco bezmyślnie. Na konto jego lekkomyślności zapisaliśmy też skrzętnie utratę drugiej bramki, ponieważ zostawił przeciwnika zupełnie nie obstawionego, a wysunięty daleko w przód nie kwapił się zupełnie z pomocą Bromowi.

Po tych uwagach może ktoś zapytać, dlaczego więc Ruch wygrał, przecież goście węgierscy nie są wcale tacy słabi?

Z tym, że nie są „tacy słabi", zgadzamy się w zupełności. Widzieliśmy bowiem nienaganną technikę, czasem nawet błyskotliwą, ale cóż z tego wszystkiego, kiedy Węgrzy są beznadziejnie przemęczeni. Sześć meczy w przeciągu siedmiu dni to trochę za wiele. Ten fakt właśnie deklasuje pozorny sukces Ruchu i zmusza nas do szerszego omówienia meczu.

U Węgrów najlepszy był Harangoso, dalej środkowy pomocnik Marosi. Obaj obrońcy wypadli bardzo dobrze. Pokazali wykopy jak się należy, to znaczy nie specjalnie silne ot takie, na jakie ich stać, ale czyste, bez kiksów i dobrze skierowane.

Zawody prowadził p. Rust z Chorzowa bardzo dobrze.

(Lud).

Wolą grać boso!

Futbol w indyjskim wydaniu

Sztokholm w lipcu.

W związku z „Lingiadą" bawi w Sztokholmie jeden z przewódców indyjskiego ruchu sportowego Mr Hamid A. Soofi, nauczyciel, pionier gimnastyki i sekretarz związku piłkarskiego w jednej osobie.

W czasie pierwszego meczu ligowego AIK z Hammarby siedział Mr. Soofi w loży prasowej, bacznie obserwując wypadki na boisku. Na sobie miał długi brązowy płaszcz i dziwny brązowy kapelusz, ozdobiony różnymi odznakami.

— Zdaje mi się, że jest to dobry mecz — oświadczył gość z Lahory ciekawskim dziennikarzom. — Bramkarz Hammarby pracuje fenomenalnie a pierwsza bramka AIK była wzorem współpracy skrzydeł.

— Jak ocenia pan grę?

— Mógł bym powiedzieć... jest najlepszej indyjskiej klasy! Nasze najlepsze drużyny znajdują się na identycznym poziomie.

— Czy w Indiach grają dużo w piłkę, dotychczas sądziliśmy że sportem narodowym Hindusów jest hokej?

— Fałszywe pojęcie. Piłka jest na najlepszej drodze do zdystansowania hokeja. Publiczności podoba się bardziej ta bojowa gra. Kalkuta i Bombaj są wielkimi metropoliami piłkarstwa. Rekord widzów w Bombaju wynosi 60.000.

— Posiadacie panowie tak wielki stadion?

P. Soofi uśmiecha się z zakłopotaniem. — Nieco przesadziłem. Na widowni naszego stadionu zmieści się 30.000 widzów. Dookoła ciągnie się jednak łańcuch wzgórz które obsadzone są conajmniej równą ilością bezpłatnych widzów.

— Jakie są ceny wstępu?

— Około 1.20 zł za miejsce stojące. Siedzące kosztuje grubo więcej. Gra Szwedów bardzo mi się podoba, szczególnie, że toczy się na trudnym mokrym terenie.

— W tych warunkach niełatwo grać w tempie. Chciałbym byście panowie zobaczyli naszych bengalskich piłkarzy. Grają wspaniale w błyskawicznym tempie... bez obuwia! Uważają oni, że buty i ochraniacze utrudniają ruchy. Proszę wierzyć, że jest wprost estetyczną przyjemnością obserwowanie ich ruchliwości. Nogi przypominają skrzydła jaskółki, tak tak... proszę się nie uśmiechać, porównanie było bardzo trafne...

— Czy gra na bosaka nie powoduje kontuzji?

— Bynajmniej. Przeskakują oni przez przeszkody, jak atleci przez płotki. Na suchym boisku występują nasi gracze nawet przeciw indyjskim drużynom używającym butów. Grają często z zespołami angielskiej armii i marynarki.

— Czy można jednak boso oddać strzał.

— Naturalnie, nie gorzej niż butem. Jedyną wadą jest to, że nie można grać boso na mokrych placach. W tym wypadku trzeba przywdziać buty, w których piłkarze nasi nie osiągają już zwykłej formy. W całych Wschodnich Indiach gra się boso, natomiast na Północy i Zachodzie wedle wzorów europejskich. Gramy wyłącznie angielskimi piłkami.

— Indyjski futbol — powiada na zakończenie p. Soofi — znajduje się w stadium rozbudowy. Stworzyliśmy obecnie indyjską Ligę i dążymy do tego, by nasz futbol osiągnął popularność hokeja.

P. B.

Notatnik piłkarza

POGOŃ JEDZIE DO SŁOWACJI

Stosownie do zawartej umowy z Bratislavą, która była gościem Pogoni podczas tegorocznych świąt Wielkanocnych, Pogoń wyjedzie w przyszłym tygodniu do stolicy Słowacji na rewanżowe spotkania z Bratislavą. Spotkania rozegra Pogoń 1 i 13 sierpnia, zaś w drodze powrotnej po jednodniowym odpoczynku, lwowianie spotkają się w Krakowie w mistrzowskim meczu z Cracovią.

Ekspedycja Pogoni składać się będzie z 17 osób w tym 15 piłkarzy. Skład imienny zawodników zostanie ustalony w najbliższych dniach. Wobec dyskwalifikacji Majowskiego, Lemiszki i Hanina, Pogoń zwróciła się do Ligi z prośbą o udzielenie zezwolenia wszystkim trzem piłkarzom na wzięcie udziału w meczach z Bratislavą. (K)

POGOŃ POSZUKUJE TRENERA

Pogoń zamierza zaangażować dla swych drużyn piłkarskich zagranicznego i to dobrego trenera. Klub lwowski przeprowadził ostatnio obszerną korespondencję, mając już kilka ofert do wyboru. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, należy się jednak spodziewać, że przyszłym trenerem Pogoni będzie jeden z czołowych piłkarzy b. Czechosłowacji. (K)

WARTA BEZ TRENERA

Dotychczasowy trener Warty. Węgier Fogl opuścił Poznań. Przyczyny wyjazdu trenera nie są znane. W kołach Warciarzy podkreśla się, że Fogl opuścił Wartę na własne życzenie.

Już ostatni mecz ligowy Warty w Krakowie odbył się bez asysty trenera węgierskiego. P. Fogl ostatnio bawił w Warszawie, gdzie starał się o paszport. Jak słychać, p. Fogl otrzymał od Warty odszkodowanie w wysokości ponad 100 zł. Węgier udaje się do Włoch, gdzie ma objąć treningi jednej z czołowych drużyn włoskich. M. in. starania o

GEDANIA W POMORSKIEJ KL. A

W dniu 13 sierpnia rozpoczną się rozgrywki o mistrzostwo pomorskiej ekstraklasy piłkarskiej, w której w tym roku weźmie udział 10 klubów, jakkolwiek w ostatnich mistrzostwach pomorska A-klasa obejmowała zaledwie 8 drużyn. Na miejsce spadającego do B-klasy gdyńskiego Bałtyku, do A-klasy weszły WKS Flota (Gdynia) i RKS Amator (Bydgoszcz). Poza tym z polecenia PZPN do pomorskiej A-klasy zaliczona została Gedania, której start w mistrzostwach Pomorza niewątpliwie przyczyni się do ożywienia i podniesienia pomorskiego piłkarstwa. (kr-a)

SKROMNY JUBILEUSZ LOZPN

Jubileusz 20-lecia istnienia Lwowskiego OZPN odbędzie się w dniach 16 i 17 września i przeprowadzony zostanie w bardzo skromnych rozmiarach. Początkowo istniał wprawdzie projekt sprowadzenia do Lwowa jednej z czołowych drużyn węgierskich, jednak wobec zbyt wysokich kosztów, zrezygnowano z przyjazdu Węgrów. W ramach jubileuszu odbędzie się natomiast czwórmecz piłkarski drużyn reprezentacyjnych Lwowa, Przemyśla, Tarnopola i Drohobycza. (k)

KTO SĘDZIUJE?

W związku z meczem z Węgrami 27 bm. i z Bułgarią 3 września, zaproponowano związkowi węgierskiemu jako sędziów pp.: Ulricha (Dania), Radulescu (Rumunia), Pekkonen (Finlandia).

Bułgarom zaproponowano: Popowicza (Jugosławia), Majorszkego (Węgry), Jurgensa (Łotwa).

REZERWY AKS W LIDZE

Na ostatnim zebraniu zarządu Śl.O.Z.P.N. rozstrzygnięto sporną kwestię udziału rezerw A.K.S. w I lidze śląskiej. Wałkowano ją długo. Ostatecznie chorzowian przydzielono do I ligi na mistrzostwa w roku 1939-40. Nie chcąc jednak krzywdzić dalszego pretendenta do miejsca w lidze, któryby odpadł przez udział AKS awansowano także T. S. Błyskawica — Kopalnia Emma. Jeżeli więc Śląsk Świętochłowice nie wejdzie do ligi państwowej liga śląska będzie liczyła 13 klubów.

Poza tym utworzono podokręg półautonomiczny z siedzibą w Tarnowskich Górach. Podokręg będzie obejmował powiaty tarnogórski i lubliniecki.

LIGA WARSZAWY ZACZYNA SEZON

Po letniej przerwie warszawska Liga Okręgowa zaczyna jesienną rundę walk o mistrzostwo roku 1939-40. O tytuł ten ubiegać się będzie jedenaście drużyn.

Zobaczymy wkrótce czy i w tym sezonie dojdzie do zaciętej walki o prymat między Starachowicami a Granatem, czy też wreszcie jakaś stołeczna drużyna odbierze „prowincji" palmę pierwszeństwa.

W najbliższą niedzielę odpoczywają tylko Starachowice, rusza więc do boju pięć par (na pierwszym miejscu gospodarze): Fort Bema — PZL, Syrena — Okęcie, CWS — Granat (godz. 14.30) i PWATT — Skra na boisku Orła oraz Orkan — Ursus na boisku Skry. Wszystkie mecze zaczynają się o godz. 17.30.

PIERWSZY PÓŁFINAŁ PUCHARU

Na podstawie obopólnej umowy i zgody PZPN mecz półfinałowy o Puchar P. Prezydenta, Wilno-Stanisławów, odbędzie się już w najbliższą niedzielę w Wilnie.

Wilno reprezentować będzie w całości drużyna Śmigłego, która tak dzielnie spisała się w Warszawie. Wobec tego, że zawody odbędą się na terenie wileńskim, szanse stanisławowian maleją.

Drugi półfinał Śląsk-Poznań, rozegrany zostanie ściśle wedle ustalonego uprzednio programu t. j. 15 sierpnia w Katowicach.

SKŁAD POZNANIA W PÓŁFINALE

Kapitan PZOPN p. Śleboda ustalił reprezentację okręgu poznańskiego, która rozegra spotkanie półfinałowe o puchar Polski. Skład jest następujący: Jankowiak (Warta); Dusik (KPW) i Zorzycki (Warta); Sobkowiak, Danielak, Lis (Warta); Markiewicz (Legia), Kaźmierczak, Gendera, Białas (KPW); Szrajer (Warta). Reprezentacja ta rozegra 10 sierpnia treningowe spotkanie z znajdującą się w niezłej formie drużyną KPW Poznań. Fogla poczynić miała drużyna Juventus.

OBÓZ PIŁKARSKI ZAGŁĘBIOWSKIEGO

OZPN nie odbędzie się w obecnym sezonie, gdyż pertraktacje o wybór miejsca spełzły na niczym. W zamian za to Zagłębie zamierza wykorzystać instruktora wyznaczonego przez PZPN (p. Chojnacki) w ten sposób, że będzie on pracował jako trener objazdowy.

O TYTUŁ MISTRZA GRUDZIĄDZA

W Grudziądzu odbyły się piłkarskie derby o mistrzostwo miasta odwiecznych rywali AKS (dawniej PPW) i zeszłorocznym finalistą pomorskiej B-klasy KSZR „Mniszek" (powiatowa drużyna fabryczna). Zawody były zacięte. Często dochodziło do brutalnych fauli. Tylko wielkiej energii sędziego p. Ciehaczewskiego i przytomności gracza AKS-u Dawczyńskiego należy zawdzięczać, że nie doszło do groźniejszego incydentu.

Już w 3 min. Nawrocki II po strzale rożnym Krupińskiego zdobył prowadzenie dla „Mniszka". W chwilę później por. Laube (nowy nabytek „Mniszka") strzela rzut karny prosto w ręce bramkarzowi. Gra nadal otwarta. W 25 min. za faul Fr. Szlagowskiego sędzia podyktował karny dla AKS-u, którego jednak Dawczyński nie wykorzystał. Wyrównanie zdobył wreszcie z pięknej akcji Kulerskiego Radzicki II.

Po zmianie AKS „gniecie" niemiłosiernie. Gra coraz ostrzejsza. Niebezpiecznie kontuzjowany Pawlikowski schodzi z boiska i AKS gra przez dłuższy czas w dziesiątkę.

Przewaga AKS-u utrzymuje się do końca, chociaż nie została przypieczętowana bramkami. „Mniszek" z akcji Laube — Nawrocki I zdobywa decydującego goala. Wynik końcowy 2:1 (1:1) dla „Mniszka".

W drużynie AKS najlepsi obrońca Smajewski, Kulerski i ofiarny Dawczyński. Rezerwowy bramkarz Rosman — niepewny. W „Mniszku" dobry bramkarz Radzikowski; wyróżnili się Trzciński na obronie i Nawrocki II w ataku.

Tytuł mistrza Grudziądza pozostał nadal otwarty. Zdobycie mistrzostwa uzależnione jest od wyjaśnienia Pom. O. Z. P. N., kiedy por. Laube został zgłoszony dla „Mniszka". Udział tego gracza w drużynie fabrycznej spotkał się z protestem innych klubów.

Inne wyniki o mistrzostwo miasta: Wisła — ZS 3:1 (1:1), sędzia p. Borowik. Turniej błyskawiczny juniorów 2x15 min.: Wisła — ZS 1:1 (1:0). Mniszek — AKS 1:0 (1:0).

Finał C-klasy pomorskiej: Legia (Grudziądz) — Leo (Bydgoszcz) 6:3 (3:2). Wynik dla Legii bez znaczenia, gdyż do klasy B wszedł definitywnie Strzelec z Torunia. (kr-r)

Nieoczekiwany finał turnieju w Gdyni

Hebda zdobywa dwa mistrzostwa

Niewiadomo który raz Hebda walczył z Tłoczyńskim. Raz pod wozem — raz na wozie. Obaj przeciwnicy znają się na wylot i może dlatego tego rodzaju spotkania nie dają emocji. Pojedynek Tłoczyński — Tarłowski był dużo ciekawszy niż walka w finale.

Zdawało się, że Hebda już ostatecznie skapitulował przed młodszym kolegą i supremacja Tłoczyńskiego została ugruntowana. Związek również nie liczył się zapewne z możliwościami lwowianina, który został kilka razy pominięty przy obsadzaniu meczów i turniejów zagranicznych. A jednak ambitny lwowianin dowiódł, że Związek był w błędzie, że ma on jeszcze coś nie coś do powiedzenia.

Hebda niewątpliwie jest najlepszym technikiem wśród naszych tenisistów. Brakowało mu często kondycji, którą zdobył przed mistrzostwami w Gdyni, odpoczywając przez dłuższy czas w Wejherowie. A jeszcze jedno trzeba dodać — Hebda ostatnio bardzo się zmienił i dziś prowadzi tryb życia prawdziwego sportowca.

W tej chwili siły Tłoczyńskiego i Hebdy są bardzo wyrównane — a kwestia zwycięstwa zależy od usposobienia w danym dniu. Tłoczyński jest jednak daleki od formy wiosennej — do czego szczerze się przyznaje. Nie jest w stanie zdobyć się na atak, a co najważniejsze załamuje się w decydujących momentach — co źle świadczy o stanie nerwowym.

Potwierdza to przebieg finału. Hebda wygrał pierwszego seta łatwo, gdyż Tłoczyński popełniał dużo błędów. W drugim warszawianin atakował i obraz gry się zmienił—Tłoczyński zdobył seta. Po tym wstępie zaczęła się już walka nerwów, w której uległ Tłoczyński — prowadził już 4:1 a potem 5:3 i przegrał seta! W czwartym Hebda jest bezwarunkowo lepszy — Tłoczyński jakby stracił wiarę w swą ofensywę i daje sobie narzucić grę na przerzut, w której Hebda był lepszy — regularniejszy.

Wynik techniczny 6:2, 1:6, 9:7, 6:3.

Tak więc, PZLT będzie miał na jesieni nieco kłopotu przy ustalaniu listy, szczególnie jeśli chodzi o dalsze miejsca. W tej chwili wytworzyło się pewne zamieszanie.

W mistrzostwach narodowych Baworowski pobił Hebdę, a uległ Tłoczyńskiemu. Spychała rozgromił Tarłowskiego, a Tłoczyński — Spychałę. Tymczasem Tarłowski pobił Hebdę w Krakowie i przegrał w Łodzi ze Spychałą. Ten ostatnii został pokonany przez Hebdę. Gdynia wprowadziła nową komplikację.

W danym momencie, oceniając graczy według formy wykazanej w Gdyni, rozklasyfikowalibyśmy ich w sposób następujący: 1) Hebda, 2) Tłoczyński, 3) Tarłowski, 4) Baworowski. I jednak Spychałę przed Kończakiem — ze względu na lepszą grę w dublu.

Przebieg mistrzostw międzynarodowych, które stały się właściwie rewanżem za Poznań, omówiliśmy już wyczerpująco w ostatnim numerze. Możnaby chyba tylko jeszcze raz powrócić do sytuacji w dublu.

Supremację pary Hebda, Spychała należy raczej uważać jako chwilową. Zespół Baworowski, Tłoczyński w ogólnym przekroju jest lepszy, ale suma sumarum — brakuje mu b. dużo.

Jeśli nasza reprezentacyjna para nie będzie pracowała nad udoskonaleniem taktyki, trudno wróżyć by jeszcze raz powtórzyła tegoroczne sukcesy paryskie.

W każdym razie pozostaje faktem, że zarówno Tłoczyński jak i Baworowski nie wytrzymali trudów tegorocznego sezonu i przechodzą w tej chwili kryzys. Należy im się odpoczynek nerwowy. Gracze rezerwowi Hebda i Tarłowski, którzy mieli w ciągu sezonu mniej roboty, wypadli w Gdyni znacznie lepiej.

Należy jeszcze kilka słów poświęcić i organizacji. Gospodarze włożyli w urządzenie turnieju ogromny zasób sił, pracy i ambicji — a w dodatku mieli pecha. Niemal przed samymi mistrzostwami huraganowa burza zamuliła korty. Przezwyciężyli oni wszelkie trudności. Niestety nie mają jeszcze dostatecznej rutyny w organizowaniu międzynarodowym turniejów.

Tak np. zaproszonego Francuza Jamainsa puszczono w Gdyni zupełnie samopas i nawet nie pokazano mu portu. A szkoda... Jamain wróci do Francji i pewnie będą go się pytali jak to wygląda port polski. Nie trzeba zapominać, że międzynarodowe mistrzostwa mają przecież również cel propagandowy. Otóż czynnik ten nie został absolutnie wyzyskany w Gdyni.

Pod względem kasowym niestety klęska. Mistrzostwa przyniosły około 4000 zł deficytu. Organizatorzy twierdzą, że publiczność gdyńska jest wymagająca i uczęszcza tylko na pierwszerzędne imprezy. Gdyby grali tenisiści zagraniczni o głośnych nazwiskach trybuny na pewno byłyby pełne.

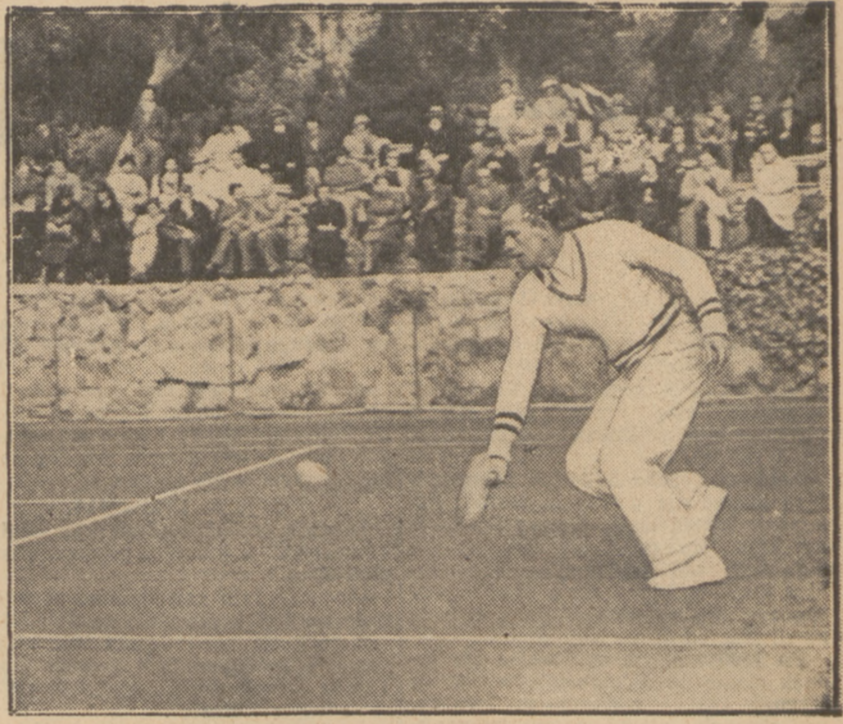
Korty niestety są położone daleko od miasta, a autobus dojeżdża na stadion tylko co godzinę. Fakt ten wpłynął zapewne również na brak większej frekwencji.

W każdym razie nie należy się zrażać. Stadion tenisowy jest tak pięknie położony, że warto go pokazywać zagranicy. Mistrzostwa na przyszły rok muszą i powinny odbyć się nad morzem!

K. Gryżewski.

PRZEBIEG MECZU HEBDA — TŁOCZYŃSKI:
I set Hebda: 0:1, 1:1, 2:1, 3:1, 4:1, 4:2, 5:2, 6:2.
II set Tłoczyński: 1:0, 1:1, 2:1, 3:1, 4:1, 5:1, 6:1.
III set Hebda: 0:1, 1:1, 1:2, 1:3, 1:4, 2:4, 3:4, 3:5, 4:5, 5:5, 6:5, 6:6, 7:6, 7:7, 8:7, 9:7.
IV set Hebda: 0:1, 1:1, 2:1, 2:2, 2:3, 3:3, 4:3, 5:3, 6:3.

PIERWSZY KORT ZE ŚCIANĄ treningową zostanie jeszcze w tym roku zbudowany przez K. Ten. Gdynia.



JÓZEF HEBDA
zdobył międzynarodowe mistrzostwo Polski w tenisie.

NIEMCY SIĘ SKARŻĄ

Niemcy stosunkowo taktownie tłumaczą się z porażki w Jugosławii. Skarżą się na szalony upał, na sędziów — w czasie dubla zmieniono 4 arbitrów liniowych, na publiczność — przerywano spotkanie 20 razy, aby uspokoić widownię. Przede wszystkim jednak stwierdzają, że Puncec jest w szczytowej formie, a Mitic grał też o wiele lepiej, niż oczekiwano. Göpfertowi brak rutyny międzynarodowej i taktyki.

Mecz Puncec—Henkel był zresztą bardzo zacięty, o zwycięstwie Jugosłowianina zadecydowało szczęście.

Niewyjaśniona jest dotychczas sprawa składu dubla jugosłowiańskiego. Źródła niemieckie i węgierskie podają, że grała para Puncec, Kukuljevic, źródła francuskie i jugosłowiańskie, że grali Puncec, Mitic.

WŁOCHY—WĘGRY 6:0

Sensacyjnej porażki doznali tenisiści węgierscy w międzypaństwowym meczu tenisowym w Trieście. Włosi wygrali 6:0 Romani pobił Szigetiego 6:1, 6:3, 2:6, 6:3, Cucelli, Ferenczyego, który w Hamburgu walczył w pięciu setach z Henklem, 6:2, 3:6, 7:5, 6:1; Canepele—Dallosa 5:7, 6:1, 8:6, 6:3 a Scotti — Bartosa 6:2, 6:2, 6:0. W dublu Vido, Cucelli pobili Ferenczy, Bartosa 6:1, 6:2, 6:1, a Taroni, Quintavalle —Szigeti, Dallosa 6:4, 7:5, 6:2. Tenis włoski wysuwa się powoli na czoło Europy.

POLSKA GWIAZDA TENISOWA

W Bostonie odbył się doroczny turniej tenisowy. W grze pojedyńczej pań pierwsze miejsce zajęła polska tenisistka Helena Bernhardówna z Nowego Jorku.

Zwracała na nią uwagę w czasie swego pobytu w Ameryce Jadwiga Jędrzejowska. Bernhard ma lat 18, gra w tenisa od trzech lat. Jest silna, regularna, ma dobry forhend, ale słabą siatkę.

5 dni mistrzowskiego żeglarstwa

Wielkie dni zatoki puckiej

Polskiemu Związkowi Żeglarskiemu przydzielono organizacje tegorocznych regat o mistrzostwo Europy w olimpijkach.

Dużo mówiło się ostatnio na temat tej imprezy, jeszcze więcej plotkowało. Chodziło — jak zwykle zresztą — o drobiazg: zawody miały się, według pierwszego planu odbyć w Gdyni. Po tym jednak (z powodu przeszkód natury technicznej), zdecydowano się przeprowadzić imprezę na jeziorze neckowskim (pod Augustowem). Z chwilą jednak, kiedy udało się przezwyciężyć trudności związane z organizacją regat nad morzem, bez namysłu postanowiono wrócić do pierwotnego planu.

Dlaczego? Warunki żeglowania są różne w Gdyni i w Augustowie. Nad morzem zawody odpowiadać będą warunkom olimpijskim. W Augustowie natomiast, brzegi są zalesione — nie ma więc miejsca dla widzów, poza tym z za każdego drzewa inaczej wieje. W Gdyni — ściślej mówiąc — w Orłowie warunki żeglowania są interesujące pozwolą na wielki zjazd amatorów sportów wodnych.

— Mistrzostwa Europy — informuje nas wiceprezes Pol. Zw. Żeglarskiego komandor Petelenz — rozegramy w Zatoce Puckiej w czasie od 8 do 12 bm. Trasa uzależniona jest od wiatru. Wytyczymy jednak trzy trasy, każda wyznaczona będzie trzema bojami, tak że tworzyć będzie równoramienny trójkąt, którego bok wynosić będzie 1,3 mili. Trasę przejadą żeglarze dwa razy by odrobić regulaminowe 8 mil. Publiczność będzie więc mogła b. dobrze obserwować biegi. Gros widowni umieścimy na dużym molo, dług. 380 m., gdzie zainstalujemy poza tym olbrzymich rozmiarów gigantofony, by łatwo móc zawrócić łodzie, które źle wystartowały, no i by poinformować widzów o przebiegu walk.

— Jak przedstawia się sprawa zgłoszeń? — pytamy.

— Zgłosiło się 7 narodów. Brak Niemców i Szwajcarów. Pierwsi, mając u siebie siedzibę związku europejskiego, usprawiedliwili się „zawodowymi zajęciami“, a „zweite Garnitur“ nie chcą rzekomo przysyłać. Sprawa z Niemcami jest o tyle ciekawa, że rezygnują oni tym samym z mistrzostwa, które zdobył dla nich w r. ub. Bueckel. Prezes związku Niemiec Kewisch, którego również zaproszono, napisał do prezesa P. Z. Żegl. płk. Kilińskiego, że „interesy jego nie pozwalają mu na przyjazd do Gdyni“. Zaproszono wiceprezesa, Szwajcara Wasera, który chyba też nie przyjedzie, gdyż jest naprawdę zajęty przy licznych imprezach, urządzanych z okazji wystawy zurychskiej.

Jeśli chodzi o indywidualne zgłoszenia, to Belgia przysyła Hechemeyera, a w rezerwie — de Clercqu'a. Estonia — Zamnik i Hansen, Francja — Perrisol i Touresp, Węgry — Tibor, Holandia — van Veen, oraz Włosi — por. Benussi. Ten ostatni będzie szczególnie groźny, choć — jako oficer artylerii przeciwlotniczej z żeglarką ma mało wspólnego... O szansach na razie trudno mówić tym bardziej, że naszego reprezentanta jeszcze nie znamy. Wyłonią go dopiero mistrzostwa Polski, które odbędą się w Orłowie w dniach 4 — 6 sierpnia. Do mistrzostw tych stanie około 20 zawodników z 6-ciu klubów.

Program mistrzostw Europy przedstawia się następująco:

6 sierpnia zjazd ekspedycji zagranicznych, rozlosowanie łodzi (których my dostarczamy, zawodnik może przywieźć tylko własne żagle). Oficjalnie powitamy zagranicę dopiero na kolacji, która odbędzie się o 20-tej. W dn. 7 po południu — próbne regaty. W dniach 8, 9, 10, 11 i 12, odbędzie się po jednym biegu mistrzowskim (za każdym razem o godz. 10-tej przed południem, ze startem co 3 minuty). Tytuł mistrza Europy zdobędzie sternik, który osiągnie największą ilość punktów we wszystkich pięciu wyścigach. Typ łodzi będzie oczywiście jednolity: olimpijki o powierzchni żagla 10 m. kw.

Stronę reprezentacyjną wziął na swoje barki zarząd kąpieliska w Orłowie, który poza tym załatwi aprowizację i kwaterunki.

Z komisyj urzędujących w czasie mistrzostw najważniejszą funkcję ma tzw. komisja regatowa, czuwająca nad technicznym przeprowadzeniem biegów i będącej właściwie komisją sędziowską. Na czele tej komisji stoi komandor Petelenz, a członkami będą pp. inż. Bociański, inż. Chitrug oraz prof. Kazimierz Dębowski. Każde państwo, biorące udział w imprezie ma prawo wysłać swego delegata do komisji z tym jednak, że delegat taki może reprezentować jedynie interesy swego zawodnika. Na razie tylko związek węgierski zgłosił przedstawiciela, w osobie gen. sekretarza p. Seboeka.

Jan Rembalski

Tour de France u mety

Paryż 30 lipca

33-ci wyścig dokoła Francji dobrnął w niedzielę do końca; 29 letni Belg Sylwester Maes przejechał koło godz. 17-ej zwycięsko przez metę. Właściwie był on drugi za swym rodakiem Kintem, który wygrał ostatni etap o 50 mtr. przed Maesem. Ale Maes wygrał Tour przed Vietto i Vlaemynck. Wygrał po raz drugi.

Decyzja zapadła w etapie alpejskim Digne — Briancon. Aż do XIV etapu prowadził Vietto, ale uległ generalnemu atakowi Belga. Belgowie w ogóle nadawali ton wyścigowi. Maes potwierdził tę klasę, dzięki której wygrał już w roku 1936. W 1934 był ósmy w klasyfikacji, w 1935 — czwarty, w 1936 — pierwszy; potem przyszły dwa złe lata w 1939 znowu zwycięstwo. Ciekawe, że Maes wygrał tylko jeden etap Digne — Briancon i trzecią część etapu Bonneval — St. Maurice rozgrywaną na czas.

Od wprowadzenia formuły narodowej w roku 1930, Tour de France wygrywali następujący kolarze: Leducq (Fr) przed Guerra (Wł); A. Magne (Fr) przed Demuysere (Bel); Leducq przed Stoepel (Niemcy); Speicher (Fr) przed Martano (Wł); A. Magne (Fr) przed Martano; R. Maes (Bel) przed Morelli (Wł), S. Maes (B) przed A. Magne; Lapeble (Fr) przed Vicini; Bartali (Wł) przed Vervaecke (Bel), S. Maes przed Vietto.

Wyścig tegoroczny przyniósł finansowo świetne rezultaty, skrócono go o cały tydzień robiąc znaczne oszczędności. Kinematografy nie dawały też po raz pierwszy — dodatków. Organizator Touru, naczelny redaktor L'Auto, Desgrange będzie wyświetlać specjalny reportaż, co mu przyniesie też trochę pieniędzy.

Brak Niemców i Włochów nie dał się bardzo odczuć. Niemcy nigdy nie odgrywali zbyt wielkiej roli. Włosi mieli wielkie szanse, ale nie umniejsza to jednak wyników Belgów, którzy wygrali indywidualnie i drużynowo.

Jak będzie wyglądał Tour w r. przyszłym niewiadomo. Desgrange szykuje jak zwykle niespodzianki. Jedno jest pewne: kierunek będzie inny — najpierw Alpy potem Pireneje.

Edgar.

WALASIEWICZÓWNA ZOSTAJE W AMERYCE

Prasa polska w Ameryce donosi, że Walasiewiczówna nie wyjeżdża na razie do Polski. Dnia 27 sierpnia w Cleveland odbędą się polskie mistrzostwa lekkoatletyczne pań, zorganizowane z inicjatywy Walasiewiczówny. Nasza rekordzistka startuje również w tych zawodach.

ZAWODY NA STADIONIE W. P.

Zarząd Warszawskiego O.Z.L.A. organizuje w niedzielę 6 sierpnia o godz. 10-ej — na stadionie W. P. — wielkie zawody treningowe. W zawodach uczestniczyć będą wszystkie kluby stołeczne. (r)

PRZED DRUŻ. MISTRZ. POLSKI

Wszyscy kierownicy sekcyj lekko-atletycznych m. st. Warszawy zwołani zostali przez W.O.Z.L.A. na specjalną konferencję, która odbędzie się w piątek o 19-tej. Na konferencji tej omawiane będą sprawy związane z przeprowadzeniem drużynowych mistrzostw, które odbędą się 15 sierpnia na stadionie Wojska Polskiego. (r)

MISTRZOWIE LEKKOATLETYKI WKS „KOTWICA“

PIŃSK. W zorganizowanych nad Prypecią mistrzostwach lekkoatletycznych WKS „Kotwica“ wzięło udział około dwustu zawodników. Ze względu na ciężki teren osiągnięto nagół słabe wyniki.

100 m — Pankowski 12,1; 400 m — Jerczyński 59,3; 800 m — Hejduk 2,24; 3000 m — Kurek (70 m — przewagi na mecie) 10:44; kula — Rabczyński 12,46; granat — Buksiński — 69,41; dysk — Rabczyński 34,31; w zwyż — Sielicki 155; w dal — Banaś 5,68; tyczka — Banaś 2,70; 4x100 — 52 sek. Sztafeta olimpijska 4:08.6.

Zwycięzcy 6-ciu etapów na Słomilach

w wyścigu Dookoła Polski



Łoza (Lublin), Marcelak (emigr. Francja) i Witek (emigr. Francja).



CZY WEJDĄ PO RAZ TRZECI DO LIGI?

KS Śląsk ze Świętochłowic ma duże szanse, aby po latach 1928, 1935 i 1936 znowu znaleźć się w Lidze. Od lewej: Thoman, Fryz, Seifert, Kulawik, Waluś, Kamiński, Więcek, Cebula, Niechcioł, Przewdzink, Sztol i Bryła.



WKS ŚMIGŁY — WILNO

zakwalifikował się po raz ósmy do finału walk o wejście do ligi z rekordowym stosunkiem bramek 26:0. Od lewej: Skowroński, Kłoda, Wojciechowski, Czarski, Biok, Puzyna, Marzec, Urban, Tumasz, Paszkiewicz i Zawieja. Brak najlepszego gracza Bukowskiego, który nie grał ostatniego meczu.



ŚLĄSK ZWYCIĘŻYŁ FABLOK 4:0

zdobywając miejsce w finale walk o wejście do ligi. Na zdjęciu Więcek (Ś) walczy z Chełczyńskim (F).



ZWYCIĘZCY TOROWCY ŁODZI

pokonali w międzymiastowym spotkaniu kolarzy Krakowa 48:33. Od lewej „Jerzyk“, Stańczak, Schmidt, Jędrzejewski i Derwiński.

Duchy kolarzy jeszcze błąkają się po szosach

Blaski i cienie V Tour de Pologne

Tour de Pologne — to już wspomnienie.

Przestaliśmy się martwić ilu kolarzy dojedzie do Warszawy. W okolicach Krakowa deszcze i burze gradowe mogą prześladować tylko stałych mieszkańców i turystów. Zawodnicy ukończyli swą pracę, „wysiedli" i przynajmniej na kilkanaście dni, dość mają rowerów.

Napierała szuka zapewne odpowiednich miejsc dla pięknych nagród. Pokonani, badają może jeszcze przyczyny, które pozbawiły ich cennych minut. Wiśniewski goi fatalny wrzód. Inni z utęsknieniem czekają chwili, gdy skończy się przepisana dieta i będą mogli jeść co dusza zapragnie...

Po 1300 km. trasie, błąkają się jednak ciągle dusze uczestników Touru; słychać krzyki zmęczonych kolarzy, jęki chorych i głosy(nie zawsze zgodne) sędziów...

Ta karawana wspomnień będzie tak długo jeździć dokoła Polski, jak długo wszystkie niejasne momenty wyścigu nie zostaną wyjaśnione.

PRZEŚLADOWANI LOSEM

Tych 17-tu co ukończyło wyścig, a w szczególności tych 11-tu, którzy przejechali wszystkie etapy — zasługuje na miano dzielnych, pełnowartościowych sportowców. Tak pisaliśmy o nich i potwierdzamy to całkowicie. Nie można jednak wpadać w krańcową przesadę. Czy nie zastanawiacie się, że nazywając ich bohaterami, niemal męczennikami, robicie nie tylko krzywdę pozostałym kolarzom ale... popełniacie błąd logiczny.

Nikt przecież mi nie zagwarantuje, że Napierała skończył by wyścig z wrzodem Wiśniewskiego. Młody kolarz Polonii, był jednym z najambitniejszych zawodników. Wycofał się w momencie, gdy nawet najtęższa wola załamuje się. To jeszcze kwestia co jest boleśniejsze: trzymać jak Scewola dłoń w ogniu przez kilka sekund, czy jechać kilkanaście godzin na rowerze z olbrzymim czyrakiem miażdżonym przez siodełko, jak to potrafił Wiśniewski.

Ktoś powie, że Napierała też był chory, a jednak przyjechał do Warszawy na rowerze. Z tym rozprawimy się krótko. Jeden choruje na tyfus i umiera, a drugi powraca do zdrowia. Napierała mógł dojechać. Majorczyk, Bizoń, Wasilewski i inni, z pewnością chcieli ale nie mogli. To są już względy konstytucjonalne i duch ma tu bardzo mało do powiedzenia, choćby z rozpaczy gryzł sobie palce...

NIEMAL EPIDEMIA.

Zamiast zastanawiać się kto „spełnił obowiązek" a kto nie, proponuję inne podejście:

Dlaczego tylu zawodników pochorowało się i to przeważnie na żołądek?

Z góry się zastrzegamy, nie mamy zamiaru „podpuszczać" swoich teorii. Trzeba jednak śmiało spojrzeć na tę „żołądkową historię".

Zawodnicy chorowali na żołądek — wiedzą o tym wszyscy. Ciężkie etapy (IV i V), mogły mieć wpływ na ogólne osłabienie, nie były jednak z pewnością zasadniczym powodem.

Podobno w Cieszynie kolarze objadali się owocami. To już bardziej przekonywuje. Nigdy się jednak nie zgodzimy, że Majorczyk rozchorował się, dostał gwałtownych torsji, bo... wypił kawę za bardzo osłodzoną. Taka diagnoza może się wziąć za ręce z ogólnie stosowaną „metodą" leczenia padaczki żelaznym kluczem, wciśniętym choremu w dłoń.

Obowiązkiem naszym jest również zawiadomić, że dwie osoby obsługujące wóz taborowy mówiły głośno o naczyniach nieodpowiednich do gotowania (poodpryskiwana polewa!) i o tym, że herbata i kawa rozdawana była często w parę dni po przyrządzeniu.

Ufamy, że z pomocą niezwykle pracowitego i zdolnego lekarza wyścigu p. dr Paleczka, uda się wyjaśnić jakie były prawdziwe przyczyny chorób. Nie chodzi tu już o szukanie winnych. Wszyscy oddani byli wyścigowi duszą i ciałem. Nieszczęśliwe wypadki zdarzają się wszędzie. Chodzi o przyszłość.

Wyścig musi być rozgrywany w warunkach zupełnego bezpieczeństwa dla zawodników, a lekarz musi mieć jak najbardziej ułatwione swe odpowiedzialne i ciężkie zadanie!

SPÓŹNIENIA

Dopiero V wyścig dokoła Polski wykazał jakie znaczenie ma godzina startu.

Gdyby z Rzeszowa zawodnicy wyruszyli o 1 godz. wcześniej, etap ten nie skończył by się w Krakowie tragedią. Wielu ominęło by burzę, ale najważniejsza rzecz, że nie trzeba byłoby szukać po ciemku zagubionych.

Z Krakowa wyruszył wyścig o godzinę i 15 min. później niż to było przewidziane. Oficjalne pożegnania są oczywiście bardzo wskazane i przyjemne o ile... nie ciągną się zbyt długo.

Etap Kraków — Cieszyn zaznaczył się podwójnym zmyleniem trasy. Był to zresztą jedyny dzień pomyłek w całym wyścigu. Na dość pogmatwanych szosach Śląska, było stanowczo za mało policjantów, wskazujących kierunek. Jeden z nich źle poinformowany, wprowadził w błąd sędziego, który z kolei wskazał fałszywy kierunek Łozie.

Były to jednak drobne niedociągnięcia, które w niczym nie dyskredytują organizatorów.

Pierwsze etapy przeprowadzono wzorowo, na dalszych zaciążyła siła wyższa i bardzo popsuła szyki.

Jeszcze tylko dorzucimy kilka słów pod adresem zawodników:

Panowie kolarze, za określenie „niedobitki" nikt nie powinien się obrażać, bo w danym wypadku było ono słuszne i w niczym nie uwłaczające. Jeśli ze startu wyrusza 35 osób, a na metę przybywa 17, to właśnie tych 17-tu nazywają niedobitkami, choćby na całej trasie dokazywali cudów waleczności. Tak było od czasów Napoleona...

Edw. Trojanowski.

Staniszewski omal nie pobił Maekiego

Biegacz polski rewelacją zawodów w Malmö



Gdyby przed „Bałtyckimi Igrzyskami" lekkoatletów w Malmö, znano prawdziwą wartość naszego reprezentanta na 1.500 m, na wielkich afiszach obok nazwisk Mäki i Kälarna Jonsson, figurowało by trzecie — Staniszewski.

Polak zajął wprawdzie zaledwie trzecie miejsce, ale nadał tempo całemu biegowi i był jego najwspanialszym aktorem. Zadziwił, wypełnione po brzegi trybuny, 400-metrowym finiszem. Był o krok od zwycięstwa. Stracił jednak głowę w ogniu walki i na kilkanaście metrów przed metą dał się pobić.

Po biegu Francuz Leveque, który specjalnie przyjechał tu z Paryża, pierwszy podbiegł do mnie i złożył serdeczne gratulacje.

— Boże! Nigdy nie widziałem czegoś podobnego! To cudowny chłopak. Mógł wygrać, ale ta porażka jest warta 5 innych zwycięstw.

Punktualnie o godz. 8.30 wieczorem siedmiu biegaczy ruszyło ze startu biegu na 1.500 m. Poprowadził ostro Szwed Bruce. Czterysta metrów przebiegają zawodnicy 1:04 min. Na 600 m na czoło wychodzi Mäki. 800 m — 2.08 min. To stanowczo za wolno dla naszego biegacza.

600 m przed metą Staniszewski dochodzi Mäkiego i Jonssona. Jeszcze kilka metrów; przed ostatnim okrążeniem zwiększa tempo i odrywa się 10 metrów. Na końcowych 300 m Polak ma przewagę ok. 15 m. Biegnie jak jeleń. Osiąga coraz większą przewagę, która na ostatnich 200 m wynosi pełne 25 metrów!

Jeszcze tylko 150 m... Kälarna przypuszcza gwałtowny atak. Wychodzi ze skóry, chcąc za wszelką cenę dogonić Polaka. Udaje mu się to na 50 m przed taśmą. Staniszewski jest pobity, jednak drugie miejsce jeszcze nie stracone. Niestety, Mäki dosłownie na ostatnich 2 metrach rzuca się głową naprzód i wydziera Staniszewskiemu 2-gie miejsce.

Staniszewski jest więc 3-ci. Gdyby jednak poczekał 100 m ze swym finiszem — nikt nie odebrałby mu zwycięstwa.

Wyniki: 1) Jonsson 3:53,4; 2) Mäki 3:54,8; 3) Staniszewski 3:54,9; 4) Bruce.

Gąssowski stanął na starcie 800 m zupełnie bez formy. Prowadził pełne 700 m, później jednak beznadziejnie spuchł i „stanął w miejscu". Zwyciężył Anderson II 1:53; 2) Wennberg 1:53; 3) Berlic 1:53,5; 4) Gąssowski 1:54,6; 5) Rathonyi.

Jak było do przewidzenia na 200 m Danowski nie odegrał żadnej roli. Prowadził 100 m, lecz skończył się zupełnie. Zajął 4-te, ostatnie miejsce. Zwyciężył Strandberg 219:9; 2) Lindgreen 21:9; 3) Ebweld.

Wielkie wrażenie w Skandynawii

Malmö jest niemal przedmieściem Kopenhagi (godzina statkiem). Nic dziwnego, że prasa duńska żywo interesowała się zawodami na terenie sąsiada szwedzkiego. Kopenhaska „Politiken" poświęciła im niemal całą stronę, z której lwią część zajmują superlatywy pod adresem... Staniszewskiego!

„Politiken" pisze, że Polak biegał „jak młody bóg", niestety był też lekkomyślny jak bożek grecki. Na 30 m przed metą, gdy publiczność drżała z emocji, licząc na sensacyjne zwycięstwo Polaka, Staniszewski obejrzał się. Stracił przez to ułamek sekundy, który wystarczył, by minął go Mäki i Kälarna Jonnson i to po lewej stronie, gdyż Polak biegł... na drugim torze?!

Mimo porażki Staniszewski był bohaterem zawodów i stał się przez noc sławny na całej Północy. Natomiast występ Gąssowskiego minął bez wrażenia.

Dzień zwycięstw polskich



W drugim dniu zawodów nasza nieliczna drużyna lekkoatletów, wyszła na wypełniony po brzegi stadion, z silną wolą zwycięstwa. Zawodnicy byli bardzo zdenerwowani, ale żądni rehabilitacji za nieszczęśliwy dzień.

Szczęście tym razem było po naszej stronie: Noji zwyciężył na 5 000 m. w doskonałym czasie 14.47.6 min. Staniszewski zdeklasował przeciwników na 1000 mtr. Gąssowski był 2-gi na 400 m. i osiągnął przyzwoity wynik 49.7 sek.

Bieg na 5 km. był najciekawszą konkurencją zawodów. Dostarczył widzom niesłychanych emocji, trzymając w niepewności do ostatnich metrów.

Noji stanął na starcie w towarzystwie 3-ch biegaczy: Andersa Jonssona, (pięciu szwedów jest od niego lepszych), znanego nam Węgra Csaplara, który ze względu na swe ostatnio świetne wyniki był faworytem i Sieverta. Po strzale zawodnicy ruszają truchcikiem i długi czas żaden nie decyduje się na objęcie prowadzenia. Noji, który nie lubi biec pierwszy, z wyraźną niechęcią decyduje się wyjść na czoło. Prowadzi w żółwim tempie. Wszystko więc wskazuje, że czas biegu nie będzie szczególny. 1500 m. — 4:20. 2 km. — 6:00,5, 3 km: 9:00.8.

I dopiero po przebiegnięciu 3 km. rozpoczyna się prawdziwy wyścig. Jak wystrzelony z katapulty, Jonsson wychodzi na front; zwiększa tempo. Polak początkowo traci trochę terenu, biegnie 3-ci. Szybko jednak ma znów dobrą 2-gą pozycję.

Jonsson prowadzi bardzo mocno. Za chwilę ostatnie 400 m.Na wiraż obaj zawodnicy chcą wpaść pierwsi — wbiegają jednocześnie. Jonsson forsuje Polaka; na przedostatniej prostej ma nieznaczną przewagę. Pozostało do mety 200 m. Polak i Szwed biegną obok siebie na wirażu. Niestety. Noji po drugim kole.

Publiczność już dawno podniosła się z ławek. Napięcie wzrasta z każdą sekundą. Jeszcze 100 m. Zmęczonego Nojego, mija zupełnie świeży Jonsson. Bieg zdaje się być skończony. Nieprawda! Nasz biegacz zdobywa się na krańcowy wysiłek. Zrównuje się z przeciwnikiem. Biegną pierś w pierś. Przed samą taśmą Polak rzuca się naprzód. Jonsson przegrał. Chwila przykrej ciszy i stadion wybucha grzmotem oklasków. Noji uśmiecha się nieporadnie. Jest bardzo zmęczony.

Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie fatalny początek, wynik mógł być o 10 sek lepszy. 1)Noji 14: 47.6, 2) A. Jonsson 14:47.8, 3) Csaplar, 4) Sievert o 50 z tyłu.

Z pogromcami Gąssowskiego na 800 m., Staniszewski, rozprawił się zupełnie „bez bólu". Jego 200-metrowy finisz zgubił Berlie Wennberga i Oskara Bruce. Czas b. dobry — 2.28.2 min.

Na 400 m. Gąssowski pobiegł z miejsca sprintem na jaki go tylko było stać. Walczył ambitnie i zajął 2-gie miejsce za doskonałym Edfeltem, który wygrał 400 mtr. na meczu z Finami.

Wyniki: 1) Edfelt (Szwecja) 48.9, 2) Gąssowski 49.7, 3) Roni Anderson, 4) Nilson.

To były chlubne karty naszych startów.

Dwaj pozostali reprezentanci Sznajder i Danowski, zawiedli na całej linii.

Pierwszych trzech osiągnęło w skoku o tyczce 3.90 m. Nie było jednak między nimi Sznajdra, który z trudem uporał się z wysokością 3.80. Polak zajął przedostatnie (4-te) miejsce przed Duńczykiem Larsenem. W tak skandalicznej formie dawno go nie widzieliśmy. Może się chyba tylko pocieszać, że sławny uczeń Hoffa Norweg Kaas, był zaledwie 3-ci, za 2 Szwedami.

Kariera Danowskiego skończyła się po dwu falstartach... Jest to jeszcze jeden dowód, że nasi zawodnicy są zdemoralizowani przez krajowych starterów, nie mających pojęcia o swym zawodzie.

100 m. wygrał Stranberg w 10.8 przed Lindgrenem i Savolainem (Finlandia).

Z innych wyników, trzeba przedewszyskim podkreślić znakomitą formę miotacza fińskiego Veirila, który uzyskał w młocie 58.67 m., a więc tylko 3 cm. gorzej od rekordu świata.

Milę wygrał „diabelskim finiszem" Belg Mostert w 4.24.4 przed Jonssonem, który miał na meczu Finlandia—Szwecja 3.49.6 min. w biegu na 1500 m.

Dysk — Soerlie (Norw.) 51,15 m. 110 m pł. — Lidman (Sz.) 15 sek.

„Włożyliśmy w wyścig całą energię"

-- mówi p. Gołębiowski, prezes Związku Kolarskiego

Z chwilą kiedy wyścig dookoła Polski, jako jedna z kart działalności PZKol., przechodzi „ad acta", by niebawem w połączeniu z innymi wyczynami stworzyć pewien etap historii Związku, byłoby nietaktem pominąć opinię sternika Zw. Kol. i komandora wyścigu etapowego.

Dyr. Feliksa Gołębiowskiego zastajemy w dzień po skończonym biegu przy swych zajęciach służbowych.

— Nie jest pan zmęczony? -- pytamy.

— Wytrzymam jeszcze ze trzy takie imprezy! Na razie jednak myślimy już o mistrzostwach świata, o mistrzostwach krótkodystansowych na torze (Kalisz i Kraków), no i o rewanżu z Madziarami w Budapeszcie (17.9). Myślimy poważnie, bo mistrzostwa mediolańskie i start w Budapeszcie wymagają jednak b. solidnego przygotowania.

Próbuje skierować rozmowę na temat „Tour 1939", ale prezes Gołębiowski zapalił się już do nadchodzących imprez, toteż ciągnie dalej:

— Do Włoch chcemy wysłać liczną ekspedycję. Pojedzie więc przede wszystkim B. Napierała; wyślemy chyba i obu naszych torowców, Kupczaka i Jędrzejewskiego. Poza tym zgłosimy na pewno sympatycznych emigrantów: Marcelaka, Witka i Majorczyka. Zgłosimy również i naszego zawodowego torowca — Szamotę.

— Definitywnie — imienne zgłoszenie musimy wysłać przed 5 bm. Zastanawiamy się więc, czy nie delegować jeszcze jednego szosowca; może Wiśniewskiego?....

O wyścigu dokoła Polski wyraża się nasz rozmówca w samych prawie superlatywach. Bo jakżeż:

— Przyjeżdżamy do Garwolina — mówi — a tu stoi długi szpaler strzelców konnych; pewien usportowiony major wyprowadził orkiestrę pułkową, urządził punkt sanitarny... Albo Lwów: orkiestra wojskowa na mecie i starcie; Cieszyn: tłumy czekają przez bite dwie godziny w deszczu na przybycie kolarzy, orkiestra strzelców podhalańskich koncertuje, burmistrz, Halfar, odprowadza i żegna korowód kolarzy osobiście.

Pod Częstochową powódź narobiła spustoszenie, trzeba było w ostatnich minutach zmienić trasę. Czy ktoś to odczuwał? Wyścig prowadził przez środek miasta, wszędzie wielkie tłumy, ale organizacja pierwszorzędna. Brawo częstochowskie Tow. Cyklistów! Jeśli dodam jeszcze, że często obrzucano zawodników kwiatami, że wszędzie podejmowano nas b. gościnnie, że nasz wielki przyjaciel ks. prof. Kołtuń z Cieszyna woził nas po Zaolziu, żegnał w Katowicach po to, by jednak jeszcze... do Częstochowy nam towarzyszyć — zrozumie pan, że tak zawodnicy, jak i „oficjele" byli zachwyceni.

„KANT" KAPIAKA

— Pyta pan o Kapiaka? Zdobył się na prawdę na niespotykany „kant". Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym. Przecież nawet zagranica pisała o tym skandaliku. Nie! Mieczysław Kapiak odpokutuje czyn swój surowo. Wyrok będzie znany już w piątek wieczorem.

Pytamy z kolei o indywidualne wyczyny zawodników. Zdaniem prezesa, Bułgarzy nie udali się. Dowodzili, że wytrzymają do końca przy tempie ok. 27 km. Opiekun ich wołał więc zrezygnować z beznadziejnej walki; rozstano się z nimi b. życzliwie. Nie miał prezes PZKol. słów szacunku dla miłych i wiecznie uśmiechniętych Madziarów. Emigranci przypadli kierownictwu także do gustu. Obecność ich w wyścigu niewątpliwie wiele dała naszym asom. Ot, zachowanie się np. Marcelaka. Nic nie pił na trasie, nie pozwalał się również oblewać wodą, kiedy nasi zawsze prawie tonęli. Marcelak nawet owoców nie jadł, a wysysał jedynie sok.

NAPIERAŁA UOSOBIENIEM WOLI

Zwycięzca Bolesław Napierała—zdaniem dyr. Gołębiowskiego — wykazał podczas wyścigu wielkie walory. Podziwu godzien jest jego hart ducha i olbrzymia ambicja. Zawodnik „Syreny" zjadł gdzieś w Boguminie pasztecik niewiadomego pochodzenia, który prześladował go potem aż po Piotrków.

— W przyszłości postaramy się o pewne nowum: Ujmiemy sprawę odżywiania się w ramy regulaminowe. Kto zje coś poza naszą kuchnią, zostanie ukarany. Inaczej nie można postępować. Jeden jadł czereśnie i popił wodą, drugi w gorący dzień wsuwa jakiś pasztet i dziwimy się, że ten lub ów ma bóle żołądkowe i wycofuje się z konkurencji.

— Byli tacy — mówi dalej dyr. Gołębiowski — którzy dowodzili, że wyścig powinien odbyć się tylko na dobrych szosach. Nie podzielam tego zdania. „Tour" nie jest wyścigiem torowym...

— Z całości jestem bardzo zadowolony. Z zawodników, których widzieliśmy na stadionie w niedzielę, nikt nie zachorował, mało: ani jeden nie przeziębił się nawet, choć deszcz lał strumieniami. Znać, że opieka była dobra.

Jan Rembalski

Kronika kolarska

EMIGRANCI STARTUJĄ W POZNANIU

Trzej emigranci: Marcelak, Witek i Majorczyk opuścili we wtorek przed północą stolicę, udając się do Ostrowa Wielkopolskiego — do krewnych. Emigranci przyjadą w niedzielę do Poznania, gdzie wezmą udział w wyścigu torowym o puchar dyr. Piotrowskiego. Marcelak poza tym spotka się w Wielkopolsce z żoną, która w ostatnich dniach przyjechała do kraju.

Wyjazd do Francji nastąpi 8 bm. z Poznania. Okazuje się, że „nadprogramowy" pobyt emigrantów w Ojczyźnie — zrobił swoje. Witek i Majorczyk mają załatwić sobie we Francji wszystkie formalności związane z przeniesieniem się do Polski. Zupełnie pewny jest przyjazd tego drugiego, którego przedwczoraj powiadomiono, że dyrekcja kopalni wymówiła mu pracę. Po powrocie do kraju, kolarze emigracyjni zamieszkają na stałe w województwie śląskim. Marcelak przyjechać ma dopiero za trzy miesiące.

(r)

WĘGRZY WYJECHALI

Kolarze węgierscy — Maedi i Goere opuścili Warszawę we wtorek rano. Obaj wyrażali się w obecności przedstawiciela poselstwa węgierskiego w samych superlatywcah o organizacji biegu dokoła Polski. Maedi cieszył się najwięcej ze zdobytego w Częstochowie ryngrafu Matki Boskiej. (r).

KIEŁBASA WOLI MOTOCYKL

Znany szosowiec Kiełbasa (Polonia), zaniechał ostatnio zupełnie treningu na rowerze, a dosiadł motocykla. Kiełbasa nie stawił się ani na odprawę kadry olimpijskiej, ani na przysięgę, toteż zostanie z listy olimpijczyków skreślony. (r)

DWIE NAGRODY JASKÓLSKIEGO

Jaskólski (ŁKS), trzeci w wyścigu dookoła Polski zdobył dwie nagrody pana wojewody łódzkiego, przeznaczone dla zawodnika łódzkiego, który uzyska najlepszą lokatę na etapie Katowice-Piotrków i dla tego, który w ogólnej klasyfikacji biegu najlepiej zaprezentuje kolarstwo łódzkie.

REWANŻ ŁÓDŹ — KRAKÓW

Łódź-Kraków, rewanżowy mecz kolarski na torze rozegrany zostanie w dniu 13 sierpnia na torze Cracovii. Program olimpijski — ten sam, co w Łodzi.

Łódzki Okręgowy Związek Kolarski zwrócił się do PZK z wnioskiem przełożenia terminu drugiej eliminacji torowych mistrzostw Polski, wyznaczonych na 3 września do Poznania. Okręg łódzki wskazuje, że w tym terminie odbędą się w Mediolanie mistrzostwa kolarskie świata, na które chce wysłać swego najlepszego zawodnika Jędrzejewskiego.

IMPREZA ZJEDNOCZENIA

Wielką torową imprezę kolarską z udziałem wszystkich czołowych zawodników organizuje w nadchodzącą niedzielę na torze Helenowskim w Łodzi, „Zjednoczone" z okazji jubileuszu dziesięciolecia swej sekcji. Warszawę reprezentować będą: Ignaczak, Popończyk, Starzyński, Napierała. Zapewniony jest też udział Kupczaka. Z torowców łódzkich startują wszyscy z Jędrzejewskim i Świątkowskim na czele. Dojdzie więc znów do pojedynku Kupczak-Jędrzejewski. Program wyścigów jest urozmaicony — sprinterowski i amerykański (parami). Odbędą się też wyścigi motocyklowe, które w niedzielę cieszyły się znacznym powodzeniem. M. in. zgłoszona została czwórka kierowców z Gdyni: Dąbrowski, Wikaryjczyk, Kulwicki i Wisznicki, oraz łodzianin Brendler, triumfator niedzielnych wyścigów.

Odpowiedzi Redakcji

N. N. P. — 1) Tak. 2) Kisieliński grał na Olimpiadzie tylko z Norwegią. Inny. 3) Redler — Hasmonea, Lwów. 4) 1929 r. Polska—Czechy 2:2 (2:1) Fontowicz, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Bajorek, Rusinek, Pazurek I, Kałuża, Kossok, Sperling. P.—Austria 3:1 (1:0). Domański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski, Wypijewski, Nawrot, Reyman, Pazurek I, Balcer. 1930 r. P.—Austria 3:1 (2:0). Fontowicz, Martyna, Ziemian, Szaller, Kotlarczyk I, Mysiak, Czulak, Pazurek I, Reyman, Kossok, Balcer. Czechosłowacja — Polska 2:1 (1:1). Fontowicz, Martyna, Bułanow, Nagraba, Chruściński, Mysiak, Radojewski, Kisieliński, Smoczek, Staliński, Sperling. 5) 1931 r. Rumunia—Polska 3:2 (2:0) 1935 r. Austria — Polska 5:2 (3:1). Rumunia — Polska 4:1 (3:1). Polska — Austria 1:1 (1:0. 1936 r. P.—Anglia 5:4 (2:1), Dania — Polska 2:1 (0:1), Austria — Polska 3:1 (1:0).

„J. S". — 1) Minima dla kadry olimpijskiej: panowie: 100 m — 10.7, 200 m — 21,8, 400 m — 48,8, 800 m — 1:54,2, 1500 m — 3:56, 5000 m 14:52, 10.000 m 31:20, 110 m płotki — 15, 400 m płotki — 54,8, 3000 m — 9:32, 4x100 — 41,9, 4x400 — 3:18, kula — 15.40, młot— 51, oszczep — 65, dysk — 47, w dal — 7.30, wwyż — 1,92, trójskok — 14.80, tyczka — 4, dziesięciobój — 6700, maraton — 2 g. 46 min.; panie: 100 m — 12,2, 80 m płotki — 12.2, wwyż — 1.55, oszczep — 41, dysk — 40, 4x100 — 48,8, kula — 12.80, skok w dal — 5.50. 2) Wyniki są średnie. Najlepszy bezwzględnie, to dysk 2 kg, co jest dziwne wobec b. słabej kuli. Jeżeli wynik w dysku jest prawdziwy, należy trenować tę konkurencję. 3) 13 sierpnia Polska—Węgry pań — Budapeszt. 26—27 sierpień Mistrzostwa juniorów. 3 wrzesień Finał drużynowych mistrzostw Polski. 10 wrzesień Polska—Węgry — Budapeszt. 10 wrzesień Polska—Holandia pań. 16—17 wrzesień Polska—Francja w Paryżu. 23—24 wrzesień Jubileuszowe zawody 20-lecia PZLA w Warszawie. 15 paźdz. II eliminacja przedolimpijska.

Dwa rekordy pań

w Grudziądzu

W ramach uroczystego obchodu 10-lecia KPW w Grudziądzu, połączonego z poświęceniem przystani kajakowej nad Wisłą i wzorowej strzelnicy tuż przy dworcu kolejowym, odbyły się w niedzielę rejonowe zawody sportowe KPW z udziałem zawodników z Brodnicy, Iłowa, Torunia i Grudziądza.

Gwoździem imprezy były zawody lekkoatletyczne na boisku miejskim. Osiągnięte przy pięknej, bezwietrznej pogodzie wyniki są zupełnie dobre, a już forma zawodniczek KPW „Pomorzanin" z Torunia naprawdę znakomita. Reprezentacyjna sztafeta toruńska na dystansie 4x200 m. w składzie: Stawska, Konklewska, Wiśniewska i Książkiewiczówna wynikiem 1:51.8 poprawiła rekord Polski o 0.2 sek. Przy lepszej drugiej zmianie pałeczki wynik ten mógł być jeszcze o jakieś 0.2 sekundy lepszy. W tej samej obsadzie zawodniczek „Pomorzanin" wyrównał rekord Polski w sztafecie 4x100 m. Wynik 52.2 sek. Wzwyż dobrze usposobiona Wiśniewska gładko przeszła 145 cm. Próba pobicia rekordu Polski na wysokości 151 cm nie powiodła się.

Setkę pań wygrała Książkiewiczówna w 8 sek. przed Konklewską 8.2 i Stawską 8.4.

Wśród panów dobrą formę wykazał Mazurowski (Toruń), który przeszedł 175 cm wzwyż bez wysiłku, a na wysokości 180 cm strącił poprzeczkę tylko bardzo nieznacznie. W dal uzyskał Placzek (Toruń) 610 cm. Setkę przebiegł Placzek w 11.6 sek. Na 1500 m miał Drogokupiec 4:18,4 min. Sztafeta olimpijska 1) „Pomorzanin" 3:41,8 min. Sztafeta 4x100 m 1) „Pomorzanin" (Toruń) 49,6. Bez wytłumaczenia nie stanął do zawodów Duneckl; władze organizacyjne zapowiadają wyciągnięcie surowych sankcyj.

Zawody kajakowe na Wiśle odbyły się w obsadzie toruńsko-grudziądzkiej. Sensacją była porażka wicemistrzowskiej osady Polski: Węglerówna, Krajnikówna (Pomorzanin) — 2:55,4 z nieznanymi zawodniczkami grudziądzkimi Chojnacką, Nowińską (2:54.5). Lepsze wyniki: Krajnikówna 600 m 2:53.3; dwójka panów 1000 m Cywiński, M. Korzen 3:42.6; juniorek Nowak 1000 m 4:20.4; dwójki juniorów 1000 m Nowak, Cywiński 3:30.9.

Howard R. Stepp:

Fundamenty już są — praca zrobi swoje

Robimy postępy w pływaniu w Polsce. Nie „wyprodukowaliśmy" jeszcze mistrzów świata i co ważniejsze nie „wyprodukujemy" ich natychmiast. Wychowanie mistrzów wymaga czasu i wytrwałości. Dalej, trzeba pamiętać, że nawet na całym świecie nie ma wielu mistrzów czy zawodników mistrzowskiego kalibru. W Japonii i Stanach Zjednoczonych, gdzie od wielu lat pływanie jest wielkim sportem, prawdziwe „asy" zdarzają się nie często. Ogólny poziom wyników jest jednakże bardzo dobry. Dobry dlatego, ponieważ oba państwa pielęgnowały ten sport przez wiele lat, a znajomość najlepszej techniki i metod treningowych, dotarła do najodleglejszych nawet ośrodków.

O ile wpojenie zdrowych metod treningowych i techniki wymaga wielu lat pracy, o tyle stworzenie odpowiednich urządzeń może nastąpić bardzo szybko. Pierwsze jest przecież kwestią wychowania, a wychowanie jest wolnym procesem, podczas gdy drugie jest jedynie kwestią pieniędzy.

W Stanach Zjednoczonych znajdują się tysiące pływalń krytych i otwartych. Znaczy to, że pływacy mają możność trenowania a przynajmniej pływania o każdej porze roku. Poza tym jest wielu doskonałych trenerów z wieloletnim doświadczeniem. Wszystkie te czynniki powstają i rozwijają się w ciągu długiego nieraz i trudnego okresu czasu, lecz wytrwałość przynosi sprawiedliwą i przyjemną nagrodę.

FUNDAMENTY JUŻ SĄ

Według mego zdania — a przypuszczam, że każdy doświadczony obserwator zgodzi się ze mną. — w ciągu ostatnich dwóch lat w pływactwie polskim zaszła duża zmiana na lepsze. Na przykład technika większości najlepszych pływaków Polski uległa znacznej poprawie. Jest ona nowoczesna pod każdym względem, a trenerzy i zawodnicy rozpowszechniają ją we wszystkich ośrodkach. Młodzi zawodnicy są wspaniałymi naśladowcami i posiadają t. zw. „mięśniową pamięć". Widząc starszych kolegów, stosujących w pływaniu odpowiednią technikę, natychmiast i zwykle bez pomocy instruktora naśladują ich styl. Dzięki temu, nie wiele lat upłynie, a Polska będzie już miała całe pokolenie pływaków, którzy nie tylko będą znali i stosowali najlepszą technikę, ale którzy także nigdy nie znali innej. Jest to na pewno lepsze niż zmienianie jednej techniki na drugą, jak to miało miejsce z wieloma pływakami obecnej generacji.

Jeśli chodzi o trening — to w każdym sporcie istnieje tylko jedna wartościowa metoda treningu. Metoda, która wymaga dyscypliny i twardej pracy! Są ludzie, którzy twierdzą, że taka metoda nie da wyników w Polsce. Są oni w błędzie! Polacy są dzielnym i odpornym narodem w znacznie większym stopniu niż wiele innych. Czyż więc odważy się ktoś powiedzieć — przemyślawszy uważnie sprawę — że twarda praca nie jest z równą korzyścią dla młodego polskiego pływaka, jak dla młodego Japończyka czy Amerykanina?

Jest to po prostu kwestia edukacji. Dwa lata temu, gdy po raz pierwszy przyjechałem do Polski — pływacy okropnie narzekali po każdym treningu na wzrost pracy w stosunku do tej, jaką uprzednio zwykli byli wykonywać. Nie było dla mnie niespodzianką, że się skarżyli, ale też było tylko naturalną rzeczą, że zmuszałem zawodników do poddawania się temu, co uważałem za zdrowy trening. Wiedziałem bowiem, że tylko pewien okres czasu dzielił mnie od momentu, gdy pływacy zaczną uważać wzrost ilości pracy za rzecz naturalną.

CIĘŻKA PRACA.

Obecnie, w ciągu mojego trzeciego sezonu w Polsce — pracujemy znacznie ciężej niż dwa lata temu, a narzekań i skarg nie słychać wcale, chyba w żartobliwych pogawędkach potreningowych. Praca jest dziś zwykłym porządkiem dziennym i nikt już nie uważa jej za bolesną konieczność. Stała się nareszcie normalną procedurą...

Oczywiście praca musi być starannie rozplanowaną, a tylko doświadczony trener może oceniać warunki pracy z dnia na dzień i stosownie do swych spostrzeżeń układać plan. Ale twarda i wytrwała praca nikomu jeszcze nie zaszkodziła!

Mamy w Polsce szereg młodych pływaków o nieograniczonych możliwościach. Kumant, Kunzelman, Jędrysek, Priebe, Heidrich, Marchlewski, Białyński, Kot, Kowalski, Zamyr, Ratajczak, (Unia, Poznań), Leński, Dawidowiczówna, Giętkówna — to kilka osób z tego szeregu.

REWIA ASÓW

Kumant jest bardzo obiecującym grzbietowcem. Jest możliwe, że w ciągu dwóch, trzech lat osiągnie wyżyny najlepszej klasy Europy. Ostateczne rezultaty spoczywają w jego rękach: dużo pracy i rzeczywista chęć osiągnięcia szczytów, to wszystko czego mu potrzeba.

Jędrysek jest wyjątkowo dobrym młodym pływakiem. Jest mocny, posiada wspaniałe serce do walki, lecz brak mu prawdziwej konkurencji w Polsce. Częsta rywalizacja z pływakami, którzy w tej chwili są lepsi od niego — wyrządzi mu wiele dobrego!

Marchlewski i Kunzelman są dobrymi crawlerami i powinni się jeszcze ogromnie poprawić w ciągu następnych dwóch lat. Marchlewski jest jednym z najlepszych stylistów w Polsce, lecz nie ma jeszcze potrzebnej kondycji, bo późno zaczął trening, a w zimie pauzował wskutek braku zimowej pływalni w Grudziądzu.

Białyński podobnie jak Marchlewski jest wybornym stylistą i według mnie jest jednym z najlepiej zapowiadających się crawlerów na wszystkich dystansach w Polsce. Niestety chłopak ten był chory podczas mistrzostw Polski i nie mógł pokazać swych rzeczywistych zdolności.

HEIDRICH MUSI PRACOWAĆ

Heidrich jest klasą dla siebie wśród polskich żabkarzy. Jak dotąd, nie zdał sobie jeszcze sprawy z pełnego zasięgu swoich możliwości. Jeśli by rzeczywiście chciał, mógłby osiągnąć znacznie lepsze rezultaty, niż dotychczas, lecz na to potrzeba twardej pracy i osobistej dyscypliny.

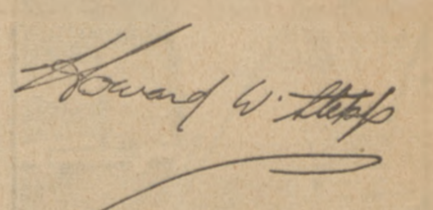
Z pośród młodych zawodniczek Dawidowniczówna i Giętkówna będą się z każdym rokiem poprawiały i w końcu będą wyjątkowo dobrymi pływaczkami.

Wśród skoczków wreszcie jest dwóch młodziutkich chłopców, którzy wkrótce powinni odegrać dużą rolę. Są to Witkowski z Łodzi i Bala z Warszawy. Pierwszy skacze z trampoliny, drugi z wieży. Obaj uczą się bardzo szybko, a specjalnie duże nadzieje rokuje Bala, który w ciągu 2-ch tygodni nauczył się 14 trudnych skoków z wieży. Jak na chłopca, który dwa tygodnie temu wykonał swój pierwszy w życiu skok z wieży — postęp zdumiewający.

WIELKA PRZYSZŁOŚĆ

Jest rzeczą pewną, że z pomocą odpowiednich metod Polska osiągnie wybitne miejsce wśród pływackich mocarstw świata. Naszym zadaniem było zbudować trwały fundament. Pracując w różnych ośrodkach z licznymi grupami pływaków byliśmy w możności zrobić właśnie tylko to. Koniecznym było spędzenie w różnych ośrodkach po miesiącu, aby położyć ogólny fundament, a teraz skoro to już zostało zrobione, można będzie skoncentrować pracę w jednym miejscu pracując nad grupą pływaków z całej Polski przez dłuższy okres czasu. W konsekwencji tego będziemy mogli osiągnąć lepsze rezultaty, jeśli chodzi o czasy i wyniki poszczególnych zawodników.

Jestem szczerym optymistą jeśli chodzi o przyszłość polskiego pływania — fundament został zbudowany, wytężona praca, cierpliwość i czas dokonają reszty.



Wyprzedziło nas jeszcze jedno państwo

Dorobek Helsinek: doskonała sztafeta 4x200 m

Kierownicy sportowi naszego pływactwa mogli się w Helsinkach naocznie przekonać, że postępy naszych zawodników nie dorównują zagranicznym. Finowie przegrali w roku ubiegłym w Warszawie bezapelacyjnie — byli coprawda osłabieni w kilku konkurencjach, — dziś natomiast w pełnym komplecie poprawili się nie do poznania. Waterpoliści opanowali piłkę bezbłednie, mają nieustępliwą twardość (czego najbardziej brak naszym graczom) i szybkość.

Na jeszcze większy podziw zasługują sprinterki fińskie. Silvenoinen w roku ubiegłym pływała w granicach 1.22, dziś zdystansowała obie nasze rekordzistki w czasie 1:14. Zreszta i druga Finka jest wymownym przykładem postępu fińskiego pływactwa. Zrobiła — 1:17. A Raaninen? Na jej przykładzie szukać mogą nasi zawodnicy potwierdzenia teorii Steppa. Zawodniczka ta pływa codzień w trudnych warunkach, w morzu, 3 km. Takiemu to treningowi zawdzięcza obecną formę.

Tylko sztafeta

U nas zdecydowany postęp wykazała jedynie sztafeta 4x200 mtr. st. dow. Nowy rekord Polski — 9 47,7 — to właściwie najcenniejszy dorobek całej wyprawy fińskiej. Nareszcie nasi pływacy osiągneli przyzwoitą granicę. Zeszli poniżej 10 minut. Trzy stopery sędziów F.Z.P. wykazywały nawet 9:47,4, ale miarodajny jest rezultat zaprotokułowany przez sekretarza zawodów. —

Wynik ten, nie jest ostatnim słowem naszej czwórki. Osiągneli go przecież w bardzo trudnych warunkach, na złym basenie, a przy tym zupełnie bez konkurencji Na trzeciej zmianie, Finowie widząc beznadziejność sytuacji, zrezygnowali z dalszej walki. W ogniu walki: dałoby się jeszcze coś urwać z rekordu.

Już teraz wynik nie jest zły na stosunki europejskie, przy pieczołowitym pielęgnowaniu tej konkurencji, można rekord ten zdecydowanie jeszcze obniżyć do dnia startu olimpijskiego. Bo nie ulega wątpliwości, że sztafeta zdobyła teraz poważną szansę wyjazdu na Olimpiadę. Notujemy dla orientacji czasy poszczególnych zawodników: Kuncelman — 2:29,8, Białyński — 2:27,9, Bocheński — 2:24,4 i Jedrysek — 2:25,6. Wszyscy zasługują na pochwałę.

Forsować Heidricha

Podobnie jak z sztafetą, powinien P.Z.P. zająć się Heidrichem. Jego rekord ustanowiony w Helsinkach 2.52,2 na złej pływalni świadczy, że zawodnik ten jest w formie, że może w ostrej konkurencji, na dobrej pływalni wynik swój bardziej poprawić. Meczu z Włochami ostatecznie nie ma, wyprawa do Rumunii przewiduje udział tylko drużyny piłki wodnej i sztafety 4x200 mtr. Należy więc, albo wysłać go zagranicę (Węgrzy chętnie skorzystali by z okazji i zaprosili na dogodnych warunkach), albo sprowadzić mu odpowiedniego przeciwnika do Warszawy.

Nasi piłkarze wodni zrobili duże postępy, ale nie tak duże jak Finowie. Widać, że więcej przykładają wagi niż nasi gracze. Rajki znalazł w nich pojętniejszych uczniów i spokojniejszą atmosferę.

Jędrysek — waterpolistą

Bo w naszej piłce wodnej dzieją się jakieś dziwy. Nie tak dawno, przed trzema tygodniami nabrała rozgłosu sprawa gry Jedryska. Kapitan związkowy stwierdził, że gra w piłkę szkodzi jego postępom w pływaniu i stoi w kolizji z przygotowaniami olimpijskimi. Dziś, po całym tym krzyku, ten sam kapitan związkowy wstawia Jędryska do reprezentacji. Rozumiemy, że Jedrysek był potrzebny w drużynie dla wzmocnienia jej i że kapitan związkowy wyszedł z założenia, że Jędrysek nawet bez treningu gra lepiej niż inni, a jednak, coś tu nie jest w porządku. Najwłaściwiej było, nie nadawać sprawie takiego rozgłosu.

Serce nie sługa...

Jeszcze jedna rzecz. Przed dwoma tygodniami usłyszeliśmy opinię, że jednym z najlepszych graczy w drużynie jest Kulawik. Trzeba było dopiero przyjazdu do Helsinek, aby lekarz na pierwszy rzut oka stwierdził, że Kulawikowi należałoby zakazać gry, bo cierpi na wadę serca. Radził gruntowną konsultację, bowiem zewnętrzne objawy są b. charakterystyczne. A, że Kulawik już pierwszego dnia grał bardzo słabo, zrezygnowano z jego usług. W wodzie znalazł się jedynie dlatego, że Bocheński był zmęczony po sztafecie.

W drużynie, którą widzieliśmy najlepszym graczem był Zakrzewski w bramce, Karpiński w obronie. W ataku pierwszego dnia lepszy Kieryś, drugiego Gumowski.

Nawiązując do wypadku z Kulawikiem wspomnieć należy i o Kratochwili. W Bielsku mdlała po wyczerpujących wyścigach. W Helsinkach omal nie powtórzyło się to samo. Okazało się, że to nie przeziębienie, ale — jak sama stwierdza — serce szwankuje.

Coś się w tym wszystkim nie zgadza. Pływanie w czasach rekordowych wymaga wyczerpującego i uciążliwego treningu. Mr. Stepp aplikuje dawki przeznaczone dla ludzi zdrowych, należałoby więc posłać hurtem całą naszą czołówkę pływacką na badania, a po tym będziemy wiedzieli, czy i po kim można się spodziewać postępów w granicach europejskich.

Kot ranny kulą... od golfa

Wracając do omówienia drugiego dnia zawodów podkreślić należy dobry rezultat uzyskany przez Kumanta. Spodziewamy się coprawda więcej, jednak w meczu zrobił swoje, podobnie jak i Kowalski. Skoczkowie napotkali na przeciwników wysokiej klasy, pokonanie których leżało poza granicami ich możliwości. Wytłomaczyć jeszcze należy słaby rezultat Kota, który stanął na starcie ranny w czoło... kulą od golfa. Miało to miejsce przy przyglądaniu się golfowi, ale dziecinnemu, rana była jednak bolesna.

W konkurencjach żeńskich niespodzianką były wyniki 100 mtr. st. dow. Liczyliśmy na oba pierwsze miejsca, a tymczasem Dawidowiczówna okazała się niedysponowana tego dnia i zajęła ostatnią pozycję. Znacznie lepiej natomiast niż pierwszego dnia popłynęła w sztafecie Banaszewska. Obie żabkarki słabe.

Ostateczny rezultat końcowy wyraża się w punktach 95:79 dla Finlandii.

Finowie pieczętują zwycięstwo

Tylko Bocheński, Kumant i sztafeta wygrywają

100 MTR. ST. DOW. PANÓW. Obaj Finowie ruszają ze startu pełnym gazem, nasi reprezentanci zostają w tyle. Bocheński na trzeciej pozycji, Jędrysek na czwartej. Sytuacja zmienia się dopiero na 70 metrze. Bocheński spurtuje imponująco, zrównuje się z Dsinejsem i mija go a na ostatnich metrach mija również i Hietanena. Jędrysek w tym samym momencie okazał się szybszy od Dsinejsa. 1) Bocheński 1:02,9, 2) Hietanen 1:03,1, 3) Jędrysek 1:04,7, 4) Dsinejs 1:04,8. Pkt. 39:43.

100 MTR. ST. DOW. PAŃ. Najlepiej wystartowała Kratochwila. Do nawrotu jest na czele wraz z Silvennoinem, Dawidowiczówna nieznacznie w tyle. W drodze powrotnej, obie pierwsze wysunęły się o metr naprzód i Finka pojedynek ten rozstrzyga zdecydowanie na swoją korzyść. W międzyczasie Hagelberg mija Dawidowiczównę. 1) Silvennoinen 1:14,7, 2) Kratochwila 1:16,8, 3) Hagelberg 1:17, 4) Dawidowiczówna 1:17,6. Pkt. 43:50.

SKOKI DO WODY Z TRAMPOLINY były rozgrywką pomiędzy oboma Finami, znacznie lepszymi od naszych. Cechowała ich miękkość ruchów, większe opanowanie i rutyna. 1) Niemenlainen 152,75 pkt., 2) Heinonen 141,90, pkt. 3) Maerz 117,15 pkt., 4) Ziaja 106.17 pkt., Pkt. 46:58.

100 MTR. ST. GRZBIETOWYM. Kowalski trzyma się dzielnie. „Idzie" na trzeciej pozycji tuż za Kaiją, podczas gdy Kumant prowadzi nieznacznie, ale pewnie. Kaija przez chwilę zbliża się do Kumanta, ale ten go odsadza. Na finiszu drugi Fin zbliża się gwałtownie do Kowalskiego, ale zdołał on uratować punkt na ostatnich metrach. 1) Kumant 1:16, 2) Kaija 1:16,9, 3) Kowalski 1:18,2, 4) Tiitinen 1:18,3, Pkt. 53:62.

3x100 MTR ST. ZM. Banaszewska pływa o klasę lepiej niż pierwszego dnia i kończy swój odcinek w czasie 1:32,5 z przewagą jednego metra przed Mieskolainen. Przewagę jednak nadrobiła z naddatkiem Raaninen na Giętkównie. Była to walka bez szans i zadecydowała o losie całej sztafety. Czas Giętkówny 1:39,3. Kratochwila na ostatniej zmianie już się wobec takiej sytuacji nie wysilała się i straciła dalszych 2 mtr. 1) Finlandia (Mieskolainen, Raaninen, Silvenoinen) 4:23, 2) Polska (Banaszewska, Giętkówna, Kratochwila) 4:29. Pkt. 59:72.

SKOKI PAŃ Z WIEŻY były najsłabszą konkurencją meczu. Obie strony nie rozporządzają materiałem na miarę międzynarodową. Zwyciężyła nieznacznie Grasten 32,72 pkt., 2) Szczepańska 30,03, 3) Hyvarinen 29,52, 4) Kowalewska-Pietrzykowska 21,77. Pkt. 63:79.

SZTAFETA 4x200 MTR. ST. DOW. Na pierwszy ogień idzie Kuncelman. Płynie ładnie, stylowo prezentuje się znacznie korzystniej niż Fin. Pewny swoich sił, nadaje tempo, na setce ma już dwa metry przewagi, którą stale zwiększa, aż wzrasta ona do 5 mtr. Stratę tę ma dla Finów nadrobić Nurmi na Białyńskim, ale ten nie daje nic urwać z przewagi, ba, na finiszu nawet dodaje jeszcze metr. Teraz staje się jasne, że przegrać sztafety nie możemy. Bocheński na słabym Peltarim dokłada jeszcze kilka metrów i kiedy Hietanen skacze do wody, Jędrysek jest już o dobrych 20 mtr. przed nim. Fin demonstracyjnie pływa bez wysiłku. Jędrysek płynie więc sam, bez konkurencji. 1) Polska (Kuncelman, Białyński, Bocheński, Jędrysek) 9:47,7, 2) Finlandia (Luhtinen, Nurmi, Peltari, Hietanen) 10:18,9. Pkt. 73:85.

PIŁKA WODNA: FINLANDIA — POLSKA 6:4 (2:2).

POLSKA: Zakrzewski, Karpiński, Hallor, Jędrysek, Kierys, Gumkowski i Kulawik.

FINLANDIA: Michalewicz, Sederlöf, Wickholm, Salmi, Dsinejs, Tillikainen, Nurmi.

Drużyna polska od razu przystępuje do ataku, wyrabia sobie kilka pozycji, które zmuszają gospodarzy do obrony z największym wysiłkiem. Jednakże sytuacje te są niewykorzystane. Powoli dochodzą Finowie do głosu, Zakrzewski kilka razy interweniuje szczęśliwie. Wreszcie w 6 min. Gumkowski wykorzystuje okres przewagi naszej drużyny i strzela pierwszą bramkę.

Gra staje się ostra, sędzia usuwa Karpińskiego z wody za faul na Tillikainenie. Rzut karny wykorzystuje poszkodowany gracz i wyrównuje 1:1. Po chwili ze środka bolska Salmi zdobywa dla Finów prowadzenie. Nasi jednak nie popuszczają i dalej zagrażają bramce miejscowych. Podczas jednej z takich sytuacyj, Gumkowski lekko przenosi ponad bramkarzem i wyrównuje 2:2.

Po przerwie plan batalii przewidywał silny atak całego naszego zespołu. Wszyscy mieli ruszyć za piłką naprzód. Tak też zrobili, ale piłka dostała się w ręce Finów, którzy znaleźli się nieobstawieni pod bramką polską i Dsinejs leciutko zdobywa trzecią bramkę. W czasie gdy Hallora nie ma w wodzie, Finowie zdobywają dalszą bramkę przez Tillikainena. Teraz zwolna opanowują sytuację Finowie i choć w tej fazie Karpiński uzyskuje trzecią bramkę, to jednak ton grze nadają gospodarze. Zdobywają dwie dalsze bramki przez Salmiego i Nurmiego, ale w końcowych minutach muszą się znów bronić przed atakiem naszych. Bronią się bardzo ostro, nawet za ostro, za co Kulawikowi przyznano rzut karny, który wykorzystał. Ostateczny wynik 6:4 dla Finlandii.

PUCHAR HORTHYEGO

W sobotę rozpoczęły się w Doetinchen (Holandia) rozgrywki waterpolowe o puchar Horthyego.

W pierwszych dwóch dniach uderzała słaba forma Holandii i dobra Włochów. Holendrzy przegrali z Węgrami w stosunku 1:4 i z Belgią 3:5. Włosi zremisowali z Niemcami 4:4 i przegrali z Węgrami po zaciętej walce 3:4. Belgia zremisowała z Francją 2:2, Niemcy pobiły Francję 5:2.

Decyzja zapadnie więc znów na meczu Niemcy—Węgry, chyba że Belgia, która nie grała jeszcze z faworytami zrobi niespodziankę.

Turniej kończy się w sobotę.

Al. Reksza 2)

Uciekajcie,

nadjeżdża „Fargo Express"!...



Sensacje o spokrewnieniu Rana z Kościuszką były, rzecz prosta, obliczone na Polonię nowojorską. Petrolle, którego wykształcenie nie przekracza szkoły początkowej, niewrażliwy był na tego rodzaju historyczne nawiązania. Samego George Washingtona znał — zdaje się — więcej z podobizny umieszczonej na paczkach fajkowego tytoniu, niż z czynów związanych z wojną o niepodległość Stanów. Zwrócił za to uwagę na tytuły „**Prawa contra lewa**" i na nich oparł swój plan działania.

Już w pierwszej rundzie, atakując zgięty w pół, po kilku ciosach z lewej, wystrzelił potężnie z prawej i Ran znalazł się na deskach. Po tym powędrował w dół jeszcze dwa razy. Jak sam oświadczył później, pierwsze uderzenie Petrolla zamroczyło go zupełnie i walczył dalej zupełnie nie widząc przeciwnika. Opanowawszy się w **drugiej i trzeciej rundzie**, Polak przeszedł w dalszych starciach do ostrego ataku i „Fargo Express" miał okazję stwierdzić, ile waży prawa pięść jego partnera. W piątej rundzie inicjatywa należała wyraźnie do Rana, który jednak nadal pozostawał pod wrażeniem, że największe niebezpieczeństwo zagraża mu z lewej strony. I to go właśnie zgubiło. W 6-ej rundzie Billy znów wykorzystał dogodny moment do zadania prawego sierpa — i Ran tym razem nie zdołał się dźwignąć na nogi...

„Ran zbytnio uważał na lewą, a prawa go zgubiła" — pisały nazajutrz gazety.

Otóż to. W walce z Petrollem niebezpieczeństwo groziło z każdej strony i w każdej sytuacji. Ten niezwykły pięściarz, pozbawiony określonego „stylu", był dla przeciwników podobnie nieodgadniony i nieobliczalny, jak bridżysta, który licytuje nie uwzględniając żadnych formułek „punktowych", ani odzywek współgrających i nikt się nie orientuje, jakie naprawdę karty posiada w danej chwili.

Po spotkaniu z Ranem „Fargo Express" znokautował Battlinga Battalino, a następnie wygrał z nim na punkty, pobił Tommy Grogana i pod koniec 1932 r. zmierzył się z Tony Canzonerim **o czempionat** wagi lekkiej. Canzoneri był wtedy we wspaniałej formie i Petrolle nie zdołał mu odebrać tytułu. Tony był przede wszystkim diabelnie szybki, korzystał też z doświadczenia Mc Larnina, który pierwszy odkrył słaby punkt „Fargo Expressa". Jego słabym punktem było to, **że nie potrafił bić skutecznie,** gdy zmuszano go do cofania się. Pędząc ustawicznie w przód, Billy gubił się, kiedy go niespodziewanie zaczęto spychać w tył, tracił koordynację ruchów, plątały mu się nogi.

Oczywiście tylko wysokiej klasy fighter mógł go zmusić do cofania się, ale do tej wysokiej klasy należeli i Mc Larnin i Canzoneri, a w przyszłości miał mu tę klasę zademonstrować i Barney Ross.

W roku następnym, 32-letni weteran z Fargo rozegrał cztery mecze. Znokautował w 4 rundzie Holendra van Klaverena, pobił na punkty Sammy Fullera, a na rewanżu z nim zremisował oraz przegrał w 10 rundach na punkty z późniejszym mistrzem świata wagi lekkiej i półśredniej Barney Rossem.

24-go stycznia 1934 Ross dał rewanż „Expressowi" na arenie Bronx Coliseum. Było to typowe spotkanie starego boksera z młodym. Billy znalazł w sobie dość żywotności, aby przez 10 rund atakować rywala, jednak Ross na każdy jego cios odpowiadał trzema, był znacznie szybszy, celniejszy, błyszczał talentem i młodością. Petrolle nie chciał się pogodzić z porażką, jednak pogodzić się z nią musiał. Gdy udało mu się trafić ostro z lewej ręki, młody czempion sześć razy w ciągu tej rundy odrzucił go wspaniałymi ciosami poprzez cały ring na liny.

Po walce bezapelacyjnie wygranej przez Rossa, „Fargo Express" kręcił się niecierpliwie w swoim rogu, spoglądając na zapowiadacza Humphreysa, jakby mimo wszystko łudził się, że jednak nie ogłoszą jego przegranej. Ogłosili.. Wielki raid „Fargo Expressu" po ringach całych Stanów po 10 latach był zakończony. Billy ogłosił swoje wycofanie się z boksu, tym razem już nieodwołalnie...

W ciągu swojej kariery rozegrał on ogółem 154 walki, był pokonany zaledwie 18 razy, 11 meczów zremisował. Znokautował 61 przeciwników.

Zachęceni sukcesami i zarobkami Billy'ego, boksowali również jego dwaj młodsi bracia — Pete i Frankie, jednakże o ile Billy zasłużył sobie na przezwisko „Express", to tamci dwaj mogli co najwyżej pretendować do przydomka „Drezyna". Wydaje się, że sam Billy wpłynął na to, aby za długo nie zajmowali się boksem, nie przynosili bowiem zaszczytu rodzinie Petrolle; kogo rozjechał „Fargo Express", ten mógł po tym bez większego wysiłku „odkuć się" na młodszych latoroślach.

★

Stan Minnesota graniczy od wschodu z Płn. Dakotą. I posiada liczące około 100 tysięcy mieszkańców miasto Duluth, znane z ożywionego handlu zbożem i drzewem. Siedem domów w tym mieście jest własnością mr. Williama Petrolle.

Późnym popołudniem przed jednym z tych siedmiu domów bawi się gromadka dzieci. Rozbrzmiewa wesoła wrzawa, humory są nadzwyczajne. Raptem wszystko przycicha, a mniejsze szkraby wsuwają się przezornie za plecy starszych. Na miejscu zabawy ukazuje się niski pan o trochę niesamowitym wyglądzie. Włosy opadają mu na czoło, maleńkie oczki spoglądają spod grubych nawisłych powiek, na których znaczą się liczne blizny, szerokie, krzaczaste brwi zbiegają się nad dużym, rozklepanym nosem.

— What's new, boys? — pyta pan i zaczyna przyjacielską pogawędkę z większymi chłopcami. Ale maleńkie chłopaczki i dziewczynki stoją cicho. Po prostu boją się strasznie wyglądającego pana i radziby zniknąć.

Dopiero zjawienie się 10-letniej Kathy powoduje odprężenie. Pan śmiejąc się odchodzi zlekka rozkołysanym krokiem, a rezolutna Kathy robi wymówki dzieciarni:

— Dlaczego zachowujecie się tak głupio, kiedy nadchodzi mój papa? Mówię wam przecież, że on bardzo lubi dzieci. On tylko ma taką groźną twarz, ale on jest bardzo, bardzo dobry i miły!...

Zdanie to podziela każdy, kto bliżej zna Billy Petrolle'a. Każdy, z wyjątkiem może tych kilkunastu, czy kilkudziesięciu ex-bokserów, którym złamał kariery, pędząc jako „Fargo Express", druzgocący wszystko na swej drodze. Kto nie chciał uciekać, najczęściej bywał starty na proszek.

Ale teraz dzieci nie mają racji, chcąc czmychnąć przed Billym. Teraz najniebezpieczniejszą osobą w rodzinie gospodarzy jest nie mister, a mistress Petrolle. Po niej ma głos rezolutna Kathy, a dopiero na ostatnim miejscu sklasyfikowany jest dawny król ringu.

Koniec.

Curt Riess Steinam

Nowy mistrz nie ściągnie tłumów

Technik na tronie wagi półciężkiej

Nowy Jork, w lipcu

Billy Conn został mistrzem świata w wadze półciężkiej. W kilka dni po... Londynie, gdzie również rozegrała się walka o powyższy tytuł. Któż jest więc prawowitym mistrzem? Harvey czy Conn?

Londyn kalkulował, jak następuje: zjawił się tam pewnego dnia Henry Lewis, oświadczając gotowość stoczenia walki w obronie tytułu mistrza świata. Ponieważ stwierdzono, że Lewis niedowidzi na jedno oko (nie pierwsze zresztą odkrycie), nie dopuszczono go w ogóle do walki i... Stąd prawo do jej przeprowadzenia.

Pomijając fakt, że Harvey i Mc. Avoy nie mieli właściwie żadnego tytułu do walczenia o... tytuł, gdyż nie pokonali żadnego z poważniejszych przeciwników — to Londyn spóźnił się o kilka dni.

John Henry Lewis, który zjawił się w stolicy Brytanii, został w Nowym Jorku i Kalifornii — a więc stanach, decydujących o boksie amerykańskim — pozbawiony tytułu. Ba, odbyło się już nawet kilka spotkań eliminacyjnych o tytuł mistrza świata, który zdobył Mello Bettina, włoski Amerykanin.

Bettina bronił więc tytułu w drugim tygodniu lipca przed Billy Connem, który w oczach komisji uzyskał odpowiednie kwalifikacje przez zdecydowane zwycięstwo nad mistrzem świata w wadze średniej — Apostoli.

KIM JEST CONN?

Amerykańscy fachowcy twierdzą, że zarówno Bettina jak i Conn daliby sobie łatwo radę z Harveyem i Mc. Avoyem. Nie przesądzamy tej sprawy, niemniej jednak na podstawie obserwacji Mc. Avoya w Ameryce, możnaby rzeczywiście dojść do podobnego wniosku.

Conn jest w tej chwili w Ameryce jedynym uznanym mistrzem świata wagi półciężkiej. Tymczasem jednak National Boxing Association, kontrolująca inne stany, zmuszona była również pozbawić Lewisa tytułu mistrza. Ponieważ nie mogła go przyznać Bettinie, zmuszona była również uznać zwycięzcę meczu Conn — Bettina.

Conn liczy 22 lata. Jest wysoki, szczupły, tak urodziwy, że nadawałby się raczej na gwiazdora filmowego, niż na boksera. Ma za sobą 51 walk w charakterze zawodowca. Przegrał 7, z tego cztery w pierwszym roku swej kariery zawodniczej. Wygrał 37 razy na punkty, a 7 walk przez k.o.

Ofiary jego k.o., to przeważnie mało znani statyści. Również pogromcy Conna nie należą do znanych gwiazd, poza Corbettem, Kriegerem i Jaroszem, na których wziął zresztą później rewanż.

Z zawodników, których pokonał na punkty, wymienić wypada: Babe Risko, Vince Dundes, Oscar Rankins, Teddy Jarosz, Jan Corbett, Eric Seelig, Solly Krieger i Fred Apostoli.

Imponujący rekord! Jego dwie wspaniałe walki z Apostolim były przyczyną, dla której uchodził za wielkiego faworyta (5:12) w meczu z Bettiną.

WALKA

Conn wygrał wprawdzie na podstawie jednogłośnego werdyktu sędziów, jednak zwycięstwo wypadło skromnie.

Jeden z sędziów przyznał mu 10 rund, drugi 9, sędzia ringowy tylko 8. Podzielone były również zdania prasy. Ja osobiście zanotowałem 8 rund dla Conna. Najbardziej denerwuje jednak fakt, że z ludzi punktujących i liczących, niemal każdy przyznał mu inną rundę. Poza 8 starciami, w których zdecydowaną przewagę miał jeden lub drugi, dalsze były niejasne.

Zwycięstwo Conna było zwycięstwem boksera nad fajterem. W pierwszych rundach miał on trudności. Bettina jest leworęki, co wyprowadzało przeciwnika z równowagi. Poza tym mały Bettina ma nieprzyjemny zwyczaj przyjmować niską pozycję, by nagle wypłynąć pod zasłoną przeciwnika i zmusić go do walki z bliska. Posiada wówczas przewagę, zarówno ze względu na wagę, jak i przez punch, dzięki któremu rozpoczyna ciężkie bombardowanie korpusu.

Trzeba było 5-ciu rund, nim Conn zdołał oswoić się z tym stylem. Później zaczęła funkcjonować lewa prosta. Tańcząc dokoła Bettiny pakował mu raz po raz lewą pięść w twarz. Rozpoczęła się prawdziwa lekcja pokazowa, Bettina nie był w stanie Conna trafić. Do broni Conna należy też lewy hak. Nie dochodził do niego z powodu skulonej pozycji niskiego przeciwnika. Bombardował jedynie lewymi hakami jego głowę, jednak bez widocznego rezultatu.

Conn nie bił prawie nigdy prawą. Parokrotnie udało mu się doprowadzić Bettinę do stanu zamroczenia, jednak nie było niebezpieczeństwa k.o.

W ostatniej rundzie Bettina przyszedł nawet tak dalece do siebie, że ustawicznie atakował i rozstrzygnął ją na swoją korzyść.

PRZYSZŁOŚĆ

Zwycięstwo Conna nie nasuwało wprawdzie wątpliwości, jednak nie wypadło imponująco. Po walkach z Apostolim oczekiwano znacznie więcej.

Przed walką opowiadano sobie, że Conn z trudem utrzymuje wagę. Toteż tym większe było zdziwienie, gdy wykazał on 170 funtów. Spodziewano się, że brak masy utrudni Connowi punch. Sądzono, że bez trudu dobierze jakie 25 funtów i wzmocni punch.

Jest naturalnie zawsze jeszcze możliwe, że Conn przybierze w najbliższych latach na wadze. Czy wzmocni to siłę jego uderzenia — to inna sprawa. Chwilowo należy on do typu Loughrana, Rosenbluma i Lewisa, a więc wielkich bokserów, którzy nie byli jednak w stanie znokautować muchy.

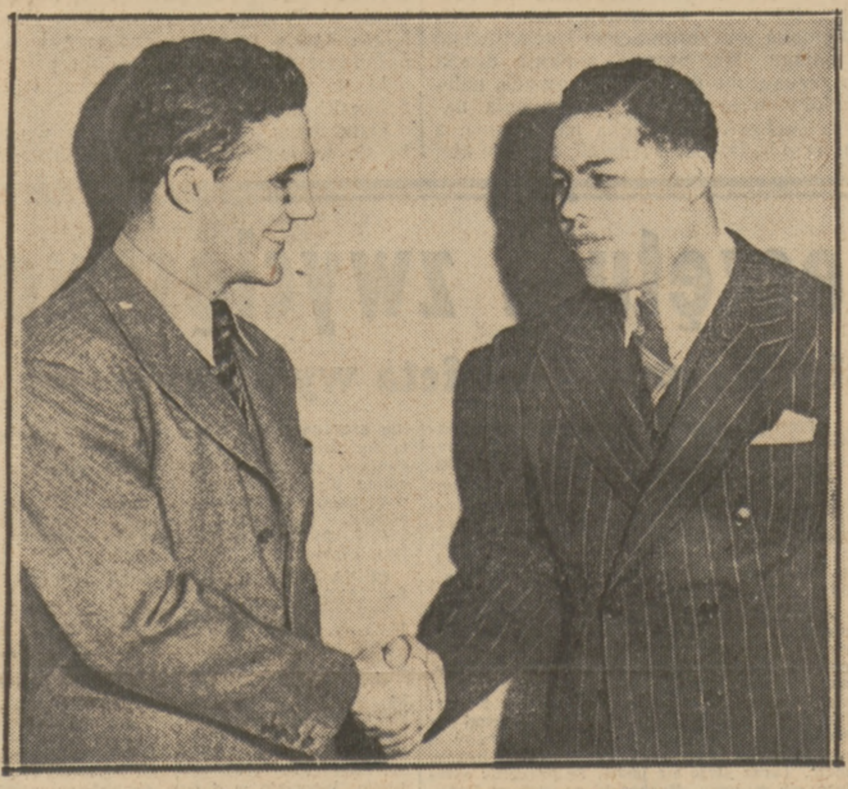
Jak długo stan ten się utrzyma, nie ma mowy, by Conn mógł być groźny dla Joe Louisa. Jeśli Connowi uda się w najbliższych 12 miesiącach poprawić siłę uderzenia, wówczas będzie on bokserem godnym najsilniejszych przeciwników. W innym wypadku pozostanie zawodnikiem ciekawym, interesującym dla fachowców, ale — nie pociągającym szerokiej masy.

Narazie trzeba czekać. Dziś jest on tym, czym był przez ostatnie 6 miesięcy: „białą nadzieją".



MÄKI I „KÄLARNA" JONSSON

spotkali się na 5 km. w meczu sztokholmskim. Zwyciężył Fin o sekundę w czasie 14:17,8.



BILLY CONN i JOE LOUIS

mistrzowie świata dwunajcięższych wag.



ESTOŃCZYK SULE

rzucił oszczepem 73 m. 51 cm. na zawodach w Tartu, ale zawiódł w trzy dni potem w Berlinie, przegrywając z Varszegim.

Lanzi — Harbig w nowym wydaniu

Kronika lekkoatletyczna Europy

Na czoło wydarzeń lekkoatletycznych ub. tygodnia wysunął się drugi pojedynek Harbig — Lanzi na 800 mtr. Tym razem Lanzi zastosował nową taktykę. Pozwolił poprowadzić Giesenowi w ostrym tempie (400 mtr. 52,4 sek.) i biegł na drugiej pozycji do 600 mtr.; teraz wyszedł na czoło — Harbig tuż za nim, — na 70 mtr. przed metą Niemiec minął Włocha i wygrał pewnie o 3 metry w znakomitym czasie 1:48,7, Lanzi 1:49,2; Schumacher 1:51,2, Giesen 1:51,7, Leveque (Francja) 1:52,4. O wysokiej klasie średniodystansowców niemieckich świadczy fakt, że w innym biegu Brandscheidt miał 1:50,8. Znakomite były też wyniki sztafet niemieckich. Reprezentacja A ustanowiła rekord Europy 40,1 przed Włochami 40,8; reprezentacja B miała 41,5, C — 41,8, D — 41,9, E — 42 sek.

Pierwszy występ Japończyków wypadł słabo. Mają dobrych skoczków wzwyż — Okamoto 2 mtr., Tanaka 197; trójskoczka Kin 15,43, i niezłego tyczkarza Mayeda — 4 mtr. Sprinterzy są słabsi Taniguchi odpadł w przedbiegu w czasie 10.9 Yazawa był piąty na 200 mtr. 21,8.

W kuli odbył się wielki pojedynek Kreek — Niemcy; za pierwszym razem wygrał Woellke 16,45 najlepszy wynik europejski, za drugim razem Kreek 16,18. Varszegi rzucił oszczepem 70,78. Pojedynek najlepszych skoczków Europy Maffei — Long tym razem nie został rozstrzygnięty; obaj mieli po 749. Szwed Lidman wygrał pewnie 110 mtr. przez płotki w 14,6 bijąc o dwa metry całą elitę niemiecką.

W Sztutgarcie Lanzi wygrał 400 mtr. powtarzając czas mediolański 46.9. Niemiec Hamann był drugi 47,8. Wotapek rzucił dyskiem 50,16, a Schroeder 51,95. Na 1500 mtr. Mostert pobił drugiego milera Niemiec Jacoba w 3:54,2. Pierwszy miler — Mehlhose w 3:54,4 wygrał zato ze świetnym Szwedem Jansonem, Szabo był... siódmy.

Wśród pań na wyróżnienie zasługuje rekord świata w skoku w dal Schulz 612 przed Holenderką Koen 597. Koen wygrała pewnie sprinty w 12 sek. W skoku wzwyż Angielka Odam wynikiem 165 pobiła czołowe Niemki Solms i Kaun po 163. Sprinterki angielskie Saunders Chalmers i mistrzyni Lock wypadły słabo.

Maraton niemiecki wygrał Weber 2:47:19,2 przed Helberem 2:51:14.

Trójmecz lekkoatletyczny w Celowcu wygrali Niemcy z Jugosławią 102:61 i z Rumunią 108:55. Wyniki były słabe. Oto lepsze 800 mtr. Gorsek (J) 1:55,5, 1500 mtr. Kisz (R) 3:59,9, 2) Gorsek (J) 4:01,1; trójskok Calistart (R) 14.27; oszczep Eder (N) 66,66, 2) Markusic (J) 60,51; dysk Tunner (N) 47,31, 2) Halaletz (J) 44.58; 4 x 100 Niemcy 42,9, 2) Jugosławia 43, 3) Rumunia 43.6; 4 x 400 Niemcy 3:16.9, 2) Jugosławia 3:24,6, 3) Rumunia 3:34, skok w dal Lehnert (J) 693.

Dziesięciobój o mistrzostwo Norwegii wygrał Holmvang, uzyskując 6549 pkt. W tej chwili sytuacja jest następująca: 1) Mueller (N) 7267, 2) Gloetzner (N) 6790, 3) Hillbrecht (N) 6682, 4) Herrman (N) 6677, 5) Scott (USA) 6671. Najlepsi dziesięciobójcy mistrz Europy Bexell, Gierutto (w r. ub. 7006 pkt.) Brasser (Holandia) jeszcze nie startowali. Amerykanie nie zakończyli pojedynku, gdyż zawody zostały odwołane z powodu burzy.

Z powodu burzy nie odbyła się też w ub. środę węgierska próba bicia rekordu świata na 4x1500.

Na zakończenie sensacja: Wooderson nie będzie w tym roku więcej startować. Doznał on kontuzji nogi i lekarz nakazał mu odpoczynek.

MISTRZOSTWO BELGII

Mistrzostwa lekkoatletyczne Belgii przyniosły wyniki następujące: 100 i 200 Saelens 10,9 i 22; 400 Diamant 49,7. Diamant jest juniorem; 800 Geraert 1:56,6; 1.500 Mostert 4:00,6; 5 klm Schroeven 15:06; 110 płotki Braeckman 15,4; 400 płotki Bosmans 57,2; w dal Binet 676; wzwyż Buxant 180; rzuty bardzo słabe.

REKORD ROSJI

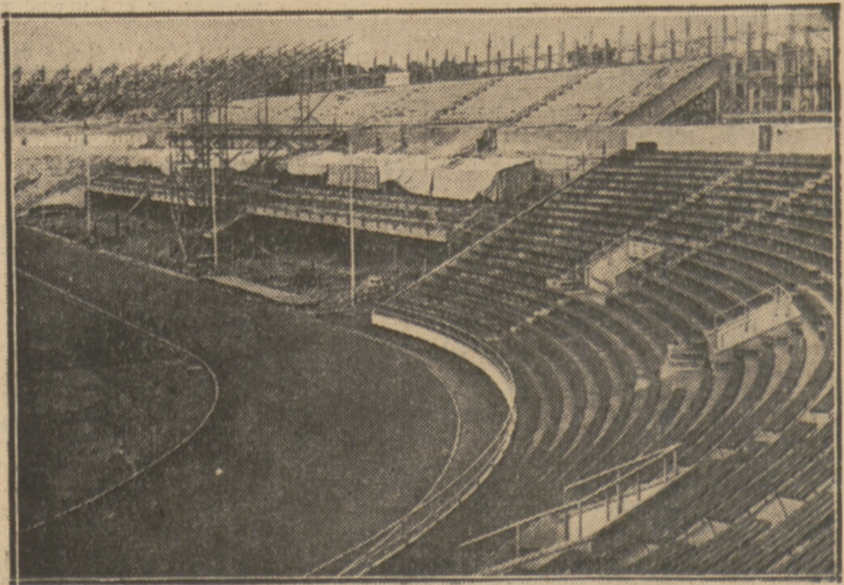
S. Znamenski przebiegł 5 klm w 14:38,4, ustanawiając nowy rekord ZSRR.

JONSSON W WARSZAWIE

Polskiemu kierownictwu udało się zakontraktować Kälarne Jonssona na start we wrześniu w Warszawie na 3.000 m.

Obiecał również przybyć do Polski w sierpniu i we wrześniu Mostert, który startowałby na 800 i 1.500 m podczas jubileuszowych zawodów PZLA i międzynarodowych Warszawianki.

Natomiast Finowie nie chcą nawet słuchać o podróży do Polski, na wszelkie propozycje kręcą głową i wymownie machają rękami...



PRZEBUDOWA STADIONU OLIMPIJSKIEGO

W Helsinkach trwają prace nad zwiększeniem pojemności stadionu z 20 tys. do 61 tys. miejsc.

Na stadionach świata

AUSTRALIA PROTESTUJE

Australia protestuje gorąco przeciwko nowym piłkom amerykańskim, które są większe, niż zwykle, nadto odkryte są twardym filcem, zdzierającym trawę, wskutek czego waga piłek się zmienia. Australijczycy zapowiadają, że jeśli Ameryka nie zmieni piłek, Australijczycy nie będą grali.

Kuba pokonała Kanadę 4:1 i walczy w finale z Australią.

PARKER - PAJKOWSKI BIJE MC NEILLA

Tunel tenisowy w Seabrigt, w którym wzięli udział najlepsi tenisiści Ameryki i Australii, zakończył się zwycięstwem Parkera - Pajkowskiego, który w finale pokonał Mc Neilla 6:3, 8:6, 6:0.

HVEGER POKONANA

Na mistrzostwach Danii Hveger doznała porażki na 100 m na wznak. Pobiła ją Ove Petersen w 1:16,6. Hveger wygrała za to 400 m w 5:20. Wśród panów 100 m wygrał Christensen w 1:02,6; a 200 klas Fin Jensen w 2:57,6.

AUSTRIA—WŁOCHY 48:37

W meczu pływackim w Celowcu Austriaczki pobiły Włoszki w stosunku 48:37. Najlepszy wynik to 100 m st. dow. Locar (W) 1:13,8 przed Jacak (A) 1:14,7.

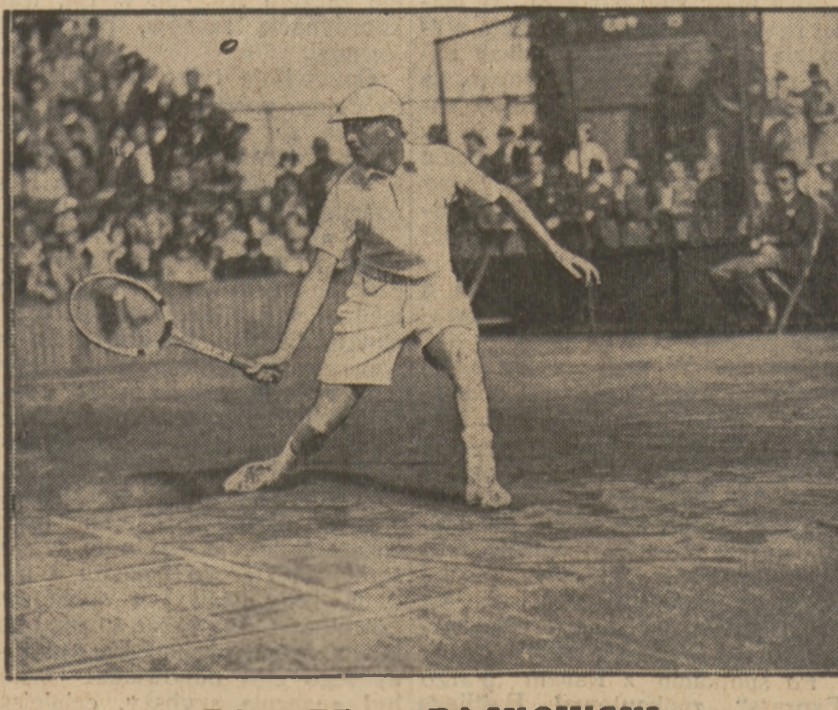
POZYCJA JEŹDŹCÓW POLSKICH

Pismo Sport (Zurych) poświęcające wiele miejsca hippice, przeprowadziło obecną klasyfikację państw. Do ekstraklasy zaliczają Szwajcarię, Niemcy, Irlandię i Francję, do pierwszej klasy Rumunię, Polskę, Anglię, Turcję i Portugalię. Trzecią grupę tworzą: Łotwa, Szwecja, Węgry i Holandia. Włochy nie zostały sklasyfikowane, gdyż parę koni należy do elity, ale rezerwa jest zupełnie słaba.



TRIUMFATORZY TOUR DE FRANCE

Francuzi Vietto i Archambaud oraz Belg S. Maes (w środku).



PARKER — PAJKOWSKI

wygrał turniej w Seabrigt zwyciężając w finale Mc. Neilla.



110 M. PRZEZ PŁOTKI W 14,2 SEK.

Taki wspaniały wynik uzyskał Szwed Lidman na meczu z Finlandią.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10. tel. 693.72.

Redaktor: STANISŁAW ROTHERT